Nr. 258. Lwów — Piątek dnia 11 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 30 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy złożyć równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o szubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 80 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Marcina B. — Anastazyi. Jutro: św. Marcina P. — Zenobiusza.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 9. Zachód „ „ 4 m. 20.

Długość dnia godzin 9 min. 11. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Zamieszczone we wczorajszym numerze telegramy z Nowego Jorku zapowiedziały nam, że wybór Roosevelta na prezydenta rzeczypospolitej na dalsze czterolecie jest zapewniony— powiadamy „zapewniony“, bo dokonane we wtorek wybory, nie były właściwie wyborem samego prezydenta, tylko tak zwanego „kollegium wyborców“ (Electoral college), które w pierwszą środę grudnia dokonać ma wyboru prezydenta. Ów grudniowy akt wyborczy jest jednak tylko czczą formalnością, na którą nikt nie zwraca uwagi, decydującemi zaś są tylko wybory listopadowe, przeprowadzone w pierwszy wtorek listopada, gdyż wybrani w tym dniu członkowie kolegium elektorskiego, muszą głosować tak, jak im wyborcy polecili.

Cały proceder wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych jest następujący: Co cztery lata w pierwszy wtorek listopada wybiera każdy ze Stanów wchodzących w skład Unii przez powszechne, bezpośrednie głosowanie tylu wyborców czyli członków kolegium elektorskiego, ilu przedstawicieli ma w izbie deputowanych i w senacie waszyngtońskim. A zatem nie każdy Stan wybiera jednakową liczbę elektorów, lecz jeden więcej, drugi mniej. W pierwszą środę grudnia zjeżdżają się ci elektorzy w stolicy swego Stanu i głosują kartkami na prezydenta i na wiceprezydenta Unii. W tym roku zatem głosowanie to odbędzie się 7-ego grudnia. W drugą zaś środę lutego odbywa się w stolicy całej Unii, t. j. w Waszyngtonie obliczenie nadesłanych ze wszystkich stolic prowincyonalnych kartek głosowania i ogłoszenie, kto został wybrany.

W teraźniejszym wyborze elektorów wzięło udział około 15 milionów głosujących, czyli prawyborców. Z tego jednak, że przy wyborach elektorów ten lub ów kandydat na prezydenta otrzyma większą liczbę głosów, nie wynika jeszcze, aby on miał być koniecznie wybrany prezydentem, gdyż, jak powiedzieliśmy wyżej, każdy ze Stanów Unii stanowi dla siebie zamknięte koło wyborcze i jeden z nich wybiera więcej elektorów, a drugi mniej.

W r. 1888 np. gdy kandydatem na prezydenta był republikanin Harrison i demokrata Cleveland, liczba głosów, które padły w wyborze listopadowym na Clevelanda, wynosiła 5,596.242, a tych, które oddano na Harrisona, o przeszło 150.000 mniej, bo tylko 5,440.708, mimo to jednak prezydentem Unii wybrany został Harrison, a to dzięki temu, że owe Stany, które głosowały na Harrisona, wybierały 233 członków kollegium elektorskiego, zaś Stany sprzyjające Clevelandowi wybierały ich tylko 168. Obecna liczba członków kollegium elektorskiego wynosi 476, a decyzya jak zwykle tak i teraz spoczywa głównie w ręku delegatów Stanu nowojorskiego, bo jest ich najwięcej. Podczas gdy bowiem inne Stany wysyłają tylko po kilkunastu, a niektóre z nich nawet tylko po kilku elektorów, to Stan nowojorski wysyła ich aż 39.

Tym razem jednak niema żadnej wątpliwości, że Roosevelt zostanie wybrany, a to raz dlatego, że Stan nowojorski jest za nim, powtóre dlatego, że są za nim wszystkie Stany, które najwięcej kandydatów wysyłają do kolegium elektoralnego, wreszcie i dlatego, że wybory odbywały się tym razem nie na tle jakiemś politycznem lub pod sztandarem ekonomicznych haseł, ale poprostu na tle osobistych sympatyj czy antypatyj. Roosevelt jest bardzo w Stanach Zjednoczonych popularny. Zarówno w stronnictwie republikańskiem, jak i w demokratycznem. Przeciwstawiony mu zaś przez stronnictwo demokratyczne Parker, jest znany jako człowiek bardzo uczciwy ale popularnym nie jest, a przynajmniej nie jest w tym stopniu co Roosevelt, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, że nie głosowano na niego nawet w tym okręgu, w którym on mieszka.

To też demokratyczne stronnictwo nie miało właściwie nadziei przeprowadzić Parkera przy teraźniejszych wyborach, a nie mając tej pewności nie zawotowało nawet wielkich sum na prowadzenie agitacyi wyborczej. Chciało ono tylko przez postawienie teraz kandydatury Parkera i przez potworzenie w każdym Stanie komitetów przedwyborczych, z jego nazwiskiem jako sztandarem, spopularyzować to jego nazwisko i przygotować sobie teren na rok 1908.

Celu tego dopięło, a telegram gratulacyjny, wysłany przez Parkera do Roosevelta otworzył mu niezawodnie serca nawet w stronnictwie republikańskiem. Więc też za cztery lata, jeżeli do tego czasu Parker nie narazi się niczem ogółowi amerykańskiemu, będzie on miał wszelkie szanse za sobą, zwłaszcza, że Roosevelt oświadczył, że już więcej kandydować nie będzie, a republikanie innego, równie znanego komitego jak Roosevelt, nie będą mogli postawić Parkerowi kontrkandydata.

S E J M.

(Dokończenie posiedzenia przedpołudniowego).

X. Stojałowski w dalszym ciągu swej mowy krytykował nader ujemnie austryacką konstytucyę, co wywołało oburzenie wielu posłów ze względu na znane moskalofilstwo mówcy. Oburzenie to objawiało się w licznych okrzykach

P. Vayhinger: Lepszy knut rosyjski!

P. Stapiński: Niech żyje Rosya!

X. Stojałowski: Tak jest, niech żyje Rosya, która gniecie żydów!

P. Stapiński: I Polaków katolickich!

P. Krempa: I biskupów katolickich!

X. Stojałowski: Czemże jest ta konstytucya austryacka: jest to absolutyzm biurokracyi; nie lepsze są wszystkie inne konstytucye europejskie: jedna jest absolutyzmem większości, druga absolutyzmem masoństwa i t. d. Zresztą jest łudzeniem siebie samych i grą w ciuciubabkę, gdy wmawiamy w siebie, że nasza egzystencya narodowa oparta jest na istnieniu Austryi. Nie prawda, nie mamy tu pod rządem austryackim żadnej Polski, żadnego polskiego Sejmu, chyba chwilowy namiot, budę, która może przez jakiś czas trwać, ale w której siedzieć niema żadnej satysfakcyi. My Polacy musimy się znaleźć pod jednym dachem.

Mówca zresztą woli żyć w Azyi, niż ginąć w Europie. A my przecież giniemy i zginąć musimy w Wielkopolsce, na Szląsku. Proszę się tylko nie łudzić, wszak przez 30 lat autonomii nie zdołaliście panowie spolszczyć Białej, zabór niemiecki wciska się aż do Galicyi— aż po Suchę już Polski nie macie! Wy się nie łudźcie, że Polski ktoś się boi, że Polsce ktoś pomoże. Dziś się bawicie w Japończyków. Japończycy także nie przyjdą was ratować, choćby gazety nie wiedzieć jakie telegramy podawały. Jedyny nasz ratunek w Rosyi. Prawdziwymi, rozumnymi patryotami są jedynie ci, którzy pracują nad tą ideą mówcy, i mają oni prawo uważać się za polonofilów, a nie moskalofilów, oraz za lepszych Polaków, niż ich przeciwnicy.

Po tych słowach powstała wrzawa.

P. Wojciech hr. Dzieduszycki woła: Czyż wy chcecie Krożów, zniszczenia Litwy, pomników dla katów?

P. Stapiński: Dość już tej bezczelności! Polska w ustach Stojałowskiego to profanacya! Hańba carochwalcy!

Marszałek krajowy: Proszę nie przeszkadzać mówcy!

W tej chwili posłowie gromadnie poczęli opuszczać salę sejmową, tak, że Stojałowski wobec zupełnie pustych ław mówił dalej.

Omawiał następnie deklaracyę episkopatu, którą bardzo chwalił, ale ubolewał, że jest ona spóźniona.

Pod koniec mowy X. Stojałowskiego, gdy mówił o potrzebie szczeropolskiej polityki wobec ludu, powrócili na swe miejsce posłowie — jedynie ławy lewicy były próżne aż do końca posiedzenia. X. Stojałowski mówił dalej o sprawie ruskiej, apelując do Rusinów, aby nie po hajdamacku działali, ale tworzyli swoją kulturę, jeśli chcą być naprawdę narodem potężnym. W końcu zapewnił, że okrzyk oburzenia, jaki skierował przeciw niemu jeden z przewódzców większości, nie zrazi go, bo umiał i umie cierpieć za swoje przekonania — a życzyłby sobie, aby hasło: z szlachtą polską polski lud, jak najrychlej się urzeczywistniło. X. Stojałowski mówił niemal trzy godziny.

O godz. 3 min. 15 odroczył Marszałek posiedzenie do godz 6tej wieczorem.

(Posiedzenie wieczorne z dnia 9 listopada).

Początek o godz. 6 m. 15. W dalszym ciągu ogólnej dyskusyi nad budżetem na rok 1905 zabrał głos Wojciech hr. Dzieduszycki. Na wstępie mówca przemówiał o samym budżecie i podniósł obowiązek Sejmu i Wydziału krajowego czuwania nad równowagą finansową kraju i konieczną z tego powodu wstrzemięźliwość w wydatkach. Zwłaszcza z tego powodu jest ta wstrzemięźliwość konieczna, że w państwie austryackiem istnieje nieodpowiedni rozdział źródeł dochodów między krajem a państwem. Aby to można było zmienić, musi być wpierw zaprowadzony ład w państwie i parlament uzdrowiony. Zanim to nastąpi, trzeba mieć zaufanie do Wydziału krajowego, że potrafi obliczyć nasze środki i siły i ochroni kraj od katastrofy finansowej. Obok Sejmu i Wydziału krajowego, obowiązek czuwania nad dobrem kraju ciąży także na naszej delegacyi w Wiedniu, na Kole polskiem. Koło polskie powinno postępować w porozumieniu z Wydziałem krajowym gdyż tylko wówczas może z rzeczywistym pożytkiem działać dla kraju.

Że administracya nasza nie jest taką, jaką myśmy mieć pragnęli, jest tej Izbie wiadomem. Urzędnicy przedewszystkiem nie powinni być tak przywaleni sprawami i aktami, aby nie mogli się odrywać od biur swych i wstępować czynnie w życie obywatelskie. To jest jedna rzecz, której domagać się od państwa mamy prawo. Również gmina nasza wiejska okazuje się w wielu rzeczach nieodpowiednią do spełnienia wszystkich ciążących na niej zadań.

Sprawy administracyjne wprawdzie w wielkiej mierze zależą od ludzi którzy je wykonywują, ale jednak są w pewnej mierze także i polityką, a polityka zaś jest jednym z celów narodu, ale nie celem dla siebie, lecz tylko środkiem do pełnego życia narodowego. O tem wszyscy powinni pamiętać.

Mówca chciałby, aby X. Stojałowski o jednej rzeczy pomyślał. Jeżeli w kraju któremu zależeć musi tak bardzo na całości tego państwa, głosi się teorye destruktywne, to cóż powiedzą w zaborach innych, w których żyją Polacy!

Szczęście, że nikt słowom X. Stojałowskiego nie przypisuje znaczenia (Brawo), bo gdyby ktoś poważniejszy użył słów takich jak on, toby powiedziano: Oto patrzcie, jaki to naród niewdzięczny; nawet w tym przybytku wolności, który mu dano, dąży on do rozbicia tego państwa, które mu wolność przyznało. (Żywe oklaski w całej Izbie). Wolność ta przyznana naszemu narodowi, powinna być użytą do pracy, pracy na polu moralnem, kulturalnem, ekonomicznem. O tych zadaniach nie zapomniał Sejm w ostatnich też czasach. Świadczą o tem liczne uchwalone świeżo ustawy. Oby dalej praca taka się odbywała, oparta nie na agitacyi, ale na tym zamiarze, aby kiedyś dzieciom i wnukom naszym było lepiej.

Następnie mówca podniósł znaczenie dworów dla naszego życia narodowego i apelował do właścicieli dworów i tych, którzy mają wpływ na właścicieli dworów, aby te dwory uważali za gniazda polskości, i aby o tym świętym obowiązku pamiętali przy parcelacyi. Niektórzy, niestety, nie w tym celu korzystają z parcelacyi, żeby wzmocnić swój byt i zachować to swoje gniazdo odziedziczone, lecz aby to gniazdo zniszczyć, gdy tylko uzyskać mogą przez to inne korzyści. Jeżeli w zaborach innych ten, kto się dobrowolnie pozbywa ziemi, jest uważany za odstępcę narodowego, to i u nas to samo niebezpieczeństwo przemawia za takiem samem pojmowaniem rzeczy.

Nie zapomniało też nasze społeczeństwo i ten Sejm, że ten, kto narodowi odbiera wiarę, odbiera mu i nadzieję, oraz że sprawa naszego narodu, jest też sprawą Kościoła katolickiego. Prostuje też mówca zdanie, jakoby X. arcybiskup Teodorowicz w swej deklaracyi mówił, że tylko w przeszłości mieli biskupi zaufanie do większości sejmowej co do troskliwości o religię. Jeżeli większość uchwaliła ową ustawę o Radzie szkolnej krajowej, to uczyniła to, bo uczynić musiała w danych warunkach, a xiądz arcybiskup się nie omylił, jeżeli w deklaracyi swej powiedział, że i nadal episkopat ma zaufanie do uczuć szczerze religijnych tego Sejmu. Ale z pewnością, co także podniósł xiądz arcybiskup, nie należy do tych uczuć podszczuwanie jednych warstw społeczeństwa przeciw drugim i wzywanie do nienawiści i pragnąć należy, aby to całe nasze społeczeństwo pojęło. (Żywe oklaski i brawa.)

P. Stapiński oświadcza, że niechętnie zabiera się do ogólnego obrachunku, jakim tradycyjnie jest dyskusya ogólna nad budżetem, bo mówić i mówić bez nadziei, że to jakiś skutek odniesie, nie jest rzeczą miłą. Obrachunek taki nietylko nie złagodzi istniejących przeciwieństw, ale owszem jeszcze je zaostrzy.

Sesya tegoroczna osądzona już została jako nader płodna pod względem ustawodawczym. Uchwalono kilka ustaw agrarnych i szkolnych. Ale i te ustawy dobre, za któremi stronnictwo mówcy głosowało, w rezultacie w wykonaniu nie wiele doniosłego przyniosą ludowi. A nic z tego, czego sam lud się domagał, nie uchwalono. Nadto większość sejmowa kilkakrotnie niejako dawała sankcyę tym nadużyciom, które w kraju się dzieją, a które w Sejmie przytaczano. Mówca opowiada długi szereg nowych wypadków nielegalnego postępowania władz rządowych przy wyborach. Podczas tych opowiadań posłowie opozycyjni od czasu do czasu uwagami przytwierdzali wywodom mówcy. I tak p. Rotter zauważył: Przykład idzie z góry! P. Bojko: Chłopów za wołów uważają! P. Krempa: Hańba rządowi!

Głównie uderzał p. Stapiński na starostę jasielskiego p. Michałowskiego.

Cóż wobec takiego nieposzanowania praw, które Sejm ten pochwala, pozostaje do czynienia ludowcom? Abstynencya — albo gwałt. Abstynencyi jednak ludowcy nie myślą się chwytać.

Mówca przypomina dalej liczne skargi swe na urzędowanie władz państwowych, które wytaczał w czasie bieżącej sesyi sejmowej, a skargi te prawie bez wyjątku skutku żadnego nie odniosły. Fakt ten przyczyni się tylko do tego, ażeby starostwa utrwalić w swem dotychczasowem postępowaniu.

Jak można żądać — pyta mówca — aby ludność szanowała taką władzę, której tyle faktów nielegalnych dowiedziono. Tem się tylko demoralizuje ludność i prowadzi ją na bezdroża, do katastrofy.

Nad wnioskiem o reformę wyborczą zaproponowała komisya przejście do porządku dziennego; wniosek o połączenie obszarów dworskich z gminami zignorowano. Reformę ustawy drogowej ciągle się odracza, ponieważ jest ona żądaniem ludności. W sprawie asekuracyi powszechnej spodziewali się ludowcy, że przynajmniej cośkolwiek się stanie — niestety i w tej sprawie większość zajęła niechętne stanowisko, aby tylko krakowskiemu Towarzystwu nie robić konkurencyi.

Co do klęski posuchy, to Sejm nie użył swego wpływu, aby z tego powodu egzekucye wstrzymano i egzekucye te prowadzi się z całą surowością i bezwzględnością, a żadnych ulg podatkowych nie przyznano.

P. Kolischer: Muszą być przyznane! To byłoby przeciw ustawie.

P. Krempa: I przeciw rezolucyom sejmowym.

P. Stapiński: Mnie się zdaje, że posłowie są na to, aby dopilnować wykonania ustaw.

P. Kolischer: Nie!

Tylko te sprawy uchwalono, które zapewniają dalsze panowanie stronnictwa rządzącego w kraju lub kierunek ten w szkolnictwie, który temu stronnictwu się podoba. Mówca zaznacza przy tej sposobności, że ludowcy są dalecy od tego, aby przeszkadzać duchownym wywieranie wpływu na młodzież, ale idąc dalej tą drogą bezgranicznej powolności doszliśmy do tego, że nawet ustawa wypracowana przez tak gorliwego katolika jak JE. p. Bobrzyńskiego się nie podoba i spotyka się z protestem w tej Izbie.

Dalej podnosi mówca, że przedłożony budżet wcale nie świadczy o szczodrobliwości dla ludu. Już to panowie nasi ofiarnością się nie odznaczają. Gdzieindziej ludzie na waszem stanowisku — powiada mówca skierowany do większości — mają przynajmniej z tytułu ofiarności na cele publiczne prawo do przewodnictwa w społeczeństwie. A u nas? Na pomnik Mickiewicza ze strony członków tej Izby, właścicieli dóbr, ekscelencyi, hrabiów, książąt — z wyjątkiem JE. p. Marszałka, który dał 5500 K.— złożono ogółem 320 K.!

Głosy: P. Götz dał 1000 K.

P. Stapiński: Tego nie czytałem. Ale p. Götz do polskich hrabiów i książąt nie należy.

Z budżetu też się to samo okazuje. Z tych podatków na cele krajowe, które większa własność płaci, ma ona w tych pozycyach, które idą na korzyść tej samej większej własności i tworzą 10% od kapitału. Takiemi pozycyami są datki na akademię w Dublanach, na szkołę w Czernichowie, na szkołę lasową, na Towarzystwa gospodarskie (śmiech na prawicy). A do tego przychodzi i ta okoliczność, że skutkiem złej administracyi ludność ponosi straty milionowe, a administracya ma na celu utrzymanie przewagi stronnictwa obecnie rządzącego.

A gdy się zważy, że reprezentacya naszego kraju w Wiedniu pozwalała na to, że rząd tak długie lata kraj nasz zaniedbywał, to i to powinno iść na rachunek większości sejmowej. O propinacyi godzi się także wspomnieć w całym tym bilansie. Więc wcale w tym budżecie ofiarności dla ludu nie widać.

Mówca nadmienia, że i ludowcy chcą, aby cały dochód z propinacyi dostawał się krajowi, ale żeby szedł do funduszu krajowego, a nie do kieszeni ludzi prywatnych.

Co do nafty, tego największego skarbu naszego kraju, należałoby zapobiedz spekulacyom terenami naftowemi. Należy dalej opodatkować nietylko wódkę i piwo, ale i te napoje, które się piją w Kasynie narodowem.

Na końcu prosił mówca, aby w dalszym biegu polityki zachowywano w środkach walki należytą miarę. (Brawo w całej Izbie). Owóż mówca prosi, aby do walki politycznej nie używano duchowieństwa, jak się to już dzieje, aby za należenie do stronnictwa ludowego nie odmawiano rozgrzeszenia, ślubów i pociechy religijnej. W rzeczach świeckich pójdziemy na udry, to społeczeństwu nie zaszkodzi, ale nie sięgajmy tam, gdzie powinna panować zgoda, do religii. A na cóż to się zdało? Atak X. biskupa Wałęgi nietylko nie zaszkodził pismu, wydawanemu przez mówcę, ale owszem przysporzył mu w Tarnowskiem nowych 1000 czytelników.

Ale pamiętajcie Panowie — woła mówca — że milion naszego ludu było i jest w Ameryce, a w Ameryce dzieje się smutna sprawa tworzenia osobnego Kościoła polskiego, liczącego już 48 parafii. Ludowcy zawsze temu prądowi przeciwdziałali i przeciwdziałają, ale trzeba wiedzieć co się dzieje i co się stać może. Zachęcając duchowieństwo do walki politycznej, szkodzi się bardzo sprawie Kościoła.

Ale niestety mówca konstatuje, że i te słowa to groch o ścianę.

W takich warunkach nie dla reformy, ale z przekonania mówca będzie głosował przeciw budżetowi.

P. Głąbiński podniósł pocieszający objaw pojednawczości tej Izby względem drugiej narodowości i innych wyznań, a to w chwili, gdy gdzieindziej w Europie i także w państwie austryackiem naród, słusznie szczycący się swą kulturą, jakby przesycony tą kulturą, nie chce uznać praw innych narodowości. (Brawo). Na Bukowinie stronnictwo, zwące siebie wolnomyślnem, z góry powiada, że nie uzna praw naszych, na Szląsku ludność niemiecka oburza się na paralelki słowiańskie, w Insbruku młodzież niemiecka pokazuje, jak w praktyce wykonywuje nauki swych filozofów i swych wieszczów narodowych. A u nas? My sami wprowadziliśmy w polskich miastach gimnazya ruskie, myśmy uchwalili ustawę o Radzie szkolnej krajowej, która nie przyznaje żywiołowi polskiemu żadnej przewagi nad ruskim, uchwaliliśmy ustawę, dozwalającą wprowadzenie obowiązkowej nauki języka ruskiego w szkołach polskich, uchwaliliśmy gimnazyum ruskie w Stanisławowie ze szkodą interesu polskości.

(Głosy Rusinów: Przecież Rusini także płacą podatki).

Wiem o tem, ale zaznaczam, że my, naród rzekomo niższy kulturą, nie naśladujemy prądów zagranicznych, lecz chcemy wytrwać przy naszych dawnych cnotach narodowych. Jeżeli p. Korol sądzi, że obecnie gimnazyum ruskie w Stanisławowie uchwalono pod przy-

---

52)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— Niech tam kto inny jedzie, proszę pani, mnie się koń podbił, zgubił podkowę.

— To powiedz Wawrzkowi, żeby on przededniem pojechał.

— A kaj ja go tam teraz po nocy będę szukał?

— To idź mi zaraz próżniaku do rządzcy, obudź go i powiedz mu, żeby wyprawił którego z fornali o szóstej godzinie rano na pocztę.

Chłopak podrapał się po czuprynie.

— A jak mi rządzca wsypie parę kijów, że go po nocy budzę?

— To będziesz je miał, ośle jakiś! Zapukaj do okna i powiedz mu, że ja tak kazałam.

— A tak, to będzie hale — odrzekł parobczak odprowadzając konia.

Umęczona drugą już nocą z rzędu przepędzoną bezsennie, Antosia, nierozebrana rzuciła się na łóżko, rozmyślając nad swojem przykrem położeniem i wkrótce sen dobroczynny uspokoił nieszczęśliwą.

Zdawało jej się, że niedługo spała, kiedy jednak obudziwszy się, spojrzała na zegar, zobaczyła, że już po jedenastej i jednocześnie spostrzegła pakiet zapieczętowany, leżący obok niej na stoliku.

Szybko zerwała pieczęcie. Były to rzeczywiście papiery od adwokata Skały. Zamknęła drzwi, żeby jej nikt nie przeszkadzał i zaczęła czytać.

Pierwszy papier, jaki jej wpadł w rękę, był wyrok sądu, oddający jej zarząd i orzekający rozdział majątkowy pomiędzy małżonkami. Treść jego już znała z telegramu, przebiegła go więc tylko oczami i wzięła się do czytania listu.

W nim donosił Skała, że rozpoczyna natychmiast kroki prawne o uzyskanie zupełnej separacyi; ale nie taił, że sprawa ta nie pójdzie tak gładko, że prawo wymaga niezbitych dowodów niewierności męża i złego obchodzenia się z żoną, że dowodów takich trudno będzie dostarczyć, gdyż, ażeby go prawo uznało za winnego, potrzeba, żeby u t r z y m y w a ł swoją kochankę w domu małżeńskim. Adwokat zwracał uwagę na wyraz u t r z y m y w a ł. Artykuł prawa odpowiedni, nie mówi „przyprowadzić“, „wprowadzić“, lecz u t r z y m y w a ć, to jest osiedlić, umieścić. Jeżeli tego nie zrobił, jest nieodpowiedzialny. Kodeks wymaga tylko od mężczyzny, żeby swoją kochankę wyprawił z domu przed zgaszeniem światła. Jeżeli jednak zuchwalec umieści ją wśród rodziny, to art. 339 napoleońskiego kodeksu karnego, obowiązującego u nas dotąd, mówi: „Mąż, utrzymujący kochankę w domu wspólnym i przekonany o tem, na skargę żony podlega karze pieniężnej od 100 do 2000 franków“. Dopiero obelgi czynne, jeżeliby się wobec świadków dopuścił, nadają żonie prawo żądania separacyi.

Adwokat więc kończył swoje uwagi niewielką pociechą, że jakkolwiek wszystko robi, co jest w jego mocy, nie prędko jednak rezultatu można się spodziewać i za rezultat ten nie zaręcza zupełnie. Donosił nadto, że przez zapłaconego agenta, Marka, ma ciągłe wiadomości o jej mężu, że koło niego bardzo cienko, że utrzymuje się tylko z kart i bilardu, stąd wnosi, że będzie skłonny do ustępstw, jeżeli mu bieda dokuczy.

Po przeczytaniu tego listu Antosia długo chodziła po pokoju zamyślona i przyszła do przekonania, że nic lepszego nie mogło się trafić jak przyjazd do Poddębia pana Hilderynga z propozycyami układów.

Nie namyślając się już więcej, postanowiła natychmiast zakończyć przykre traktaty, porwała więc za dzwonek i gdy Wincenty wszedł, zapytała się:

— Co robi pan Hilderyng?

— Już dwa razy był tutaj, ale widząc, że pani śpi, powrócił do swojego pokoju, kazawszy sobie dać znać jak pani wstanie.

— Idź, powiedz mu, że czekam go w salonie. Mąż niedługo dał na siebie oczekiwać; znać, że i jego niecierpliwość wystawiona była na próbę. Teraz był przyzwoicie już ubrany i nie widać na nim było tego zaniedbania, tego lekceważenia co przy pierwszej wizycie.

Wszedłszy, utkwił w niej przenikliwy swój wzrok, starając się odgadnąć ostateczne postanowienie.

— Sny zapewne miała pani bardzo przyjemne — odezwał się ironicznie — byłem tu dwa razy, ale nie chciałem jej przerywać słodkich marzeń.

— Widocznie panu bardzo pilno jest.

— Nie mogę temu zaprzeczyć, że chciałbym jak najprędzej wiedzieć, jaką rolę będziemy względem siebie odgrywali: czy będziemy prowadzili wojnę, czy podpiszemy traktat pokoju?

— Nie będę pańskiej ciekawości długo trzymała w zawieszeniu i odpowiem mu, że jestem gotowa przystąpić do układów, któreby mi dały zupełną wolność.

— Oprócz powtórnego pójścia za mąż — bo tego pani separacya nie udzieli.

— Doznawszy raz słodkich więzów małżeństwa, wcale nie mam ochoty drugi raz ich na siebie nakładać.

— Słucham więc decyzyi pani.

— W zasadzie zgadzam się na wypłacenie panu jednorazowej sumy, ale nie tak wielkiej, jak pan oznaczyłeś.

— Czy dziesięć tysięcy rubli uważa pani za rzecz tak wielką?

— Przecież pan wie, że jestem zrujnowaną. Kapitały jakie miałam po ojcu, zostały popodnoszone przez pana — lasy wycięte — długi zaciągnięte na hipotekę, które nie łatwo mi przyjdzie spłacić. Ta resztka majątku, która zostaje, zaledwie mi wystarczy na utrzymanie siebie, matki i mojego dziecięcia.

— A o męża to mniejsza! ten może sobie umierać z głodu?

— Lub może wywracać koziołki na rynkach miasteczek — unosząc się zawołała kobieta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

musem, to mówca przypomina, że w zeszłym roku, gdy rząd, wstawiając w budżet gimnazyum ruskie, chciał wywrzeć pewną presyę, to Sejm zupełnie inaczej postąpił.

Ale pojednawczość nie powinna być słabością; a pewna słabość zaznaczyła się w wypaczeniu wniosku mówcy o urzędnikach polskich w biurach centralnych i niektóre inne uchwały.

Następnie mówca przemawiał w duchu większej autonomii narodowej. Dziś już nie wystarcza sama idea dynastyczna, a patryotyzmu powszechnego w Austryi być nie może. Dlatego, jeżeli Austrya ma się oprzeć na trwałych podstawach, musi się postarać o inne, żywe ogniwo. A tem musi być obudzenie patryotyzmu tradycyjnego, żywego, lokalnego, indywidualności narodowych. Wyrazem tego, że Sejm nasz domaga się świadomie szerszej kompetencyi, jest długi szereg rezolucyi do rządu, uchwalanych w każdej sesyi sejmowej.

Mówca wspomina w dalszym ciągu o antysemickich wycieczkach X. Stojałowskiego, i przeciwstawia im etykę chrześcijańską, która każe kochać a nie nienawidzieć. Religia chrześcijańska nie zna żadnych różnic społecznych ani narodowych, a o tem powinni pamiętać w w pierwszej linii duchowni. Zresztą ogromna większość ludności żydowskiej w Galicyi znajduje się w bardzo wielkiej nędzy i ludność żydowska emigruje tłumniej jeszcze z kraju, niż ludność innych wyznań. Kwestya żydowska jest kwestyą socyalną, podobnie jak i kwestya ruska jest w wielkiej mierze kwestyą socyalną, gdyż młodzież żydowska i ruska nie znajduje dostatecznego zarobku w kraju.

W dalszym ciągu mówca mówił o upadku ekonomicznym wielkiej własności; przeciwdziałać mu powinny przedewszystkiem miłość i przywiązanie do ziemi. Dzisiaj niestety młodzież szlachecka woli służyć w biurach państwowych, niż pracować na roli.

Mówca zapowiada, że stronnictwo jego w najbliższej sesyi wniesie wniosek o reformę wyborczą.

Dalej mówca bronił polskości stronnictwa demokratycznego w Sejmie przed zarzutami X. Stojałowskiego. Mówca nie zgadza się z X. Stojałowskim, że można dalej podnosić dodatki do podatków. Co do dalszej reformy podatkowej, to mówca ostrzega, ażeby na rzecz kraju nie przyznawano jedynie podatku gruntowego lub domowo-klasowego, bo to finansowej korzyści nie przyniesie, a zaszkodzi politycznie, gdyż podatek ten jest wielkiem źródłem niezadowolenia w kraju. (Bardzo słusznie).

P. Kramarczyk przypomniał wnioski, które mówca w dawniejszych latach stawiał, a więc w sprawie ustawy o konkurencyi kościelnej, zmiany seminaryów nauczycielskich itd., które wszystkie Sejm zawsze odrzucał. Jakże wobec tej nieżyczliwości Sejmu klub katolicko-chłopski nie ma przejść do stanowiska opozycyjnego, chociaż przez 15 lat wytrwał w większości. Przecież gdyby nie pomoc posłów ruskich, klub nie mógłby ani jednego wniosku, ani jednej interpelacyi zgłosić. Również na rządy hr. Potockiego uskarżał się mówca, bo nawet to pewne ciepło, a może i litość, jaką klub mówcy znajdował za namiestnikowstwa hr. Kazim. Badeniego, ks. Sanguszki i hr. Pinińskiego, zniknęło za czasów hr. Potockiego, i miejsce ich zajął chłód i niedostępność.

Także p. marszałek jest dla klubu katolicko-ludowego obojętny, choć ze skrajniejszem stronnictwem ludowem kokietować umie. (Wesołość). Również radzcy Wydziału krajowego okazują posłom z tego klubu chłód odstręczający.

Mówca omawiał następnie szereg wniosków swoich i p. Sweeda w tej sesyi, które wszystkie pogrzebano w komisyach, dlatego, że potrzebny jest potulny chłop polski, który nie pójdzie na noże w ich obronie. Z tych powodów posłowie katolicko-ludowi będą w tym roku głosować przeciw budżetowi.

W drugiej części swej mowy rozwodził się mówca o naszych błędach narodowych i społecznych. Mówił o szkole bezwyznaniowej, o brakach szkoły średniej. Szkoła dzisiejsza hoduje tylko biurokracyę; także w Wydziale krajowym zbytni jest biurokratyzm. Mówca apeluje do marszałka, który jest dość energicznym, aby zmniejszył liczbę urzędników w Wydziale krajowym. (Marszałek uśmiecha się w stronę, gdzie siedzą urzędnicy Wydziału krajowego).

P. Leo na wstępie odparł zarzut p. Kramarczyka, że Sejm i Wydział krajowy lekkomyślnie szafowały groszem publicznym. Następnie wskazał mówca na ciężką sytuacyę finansową kraju. W tym roku preliminowano dochody krajowe mniej przezornie, niż w zeszłym roku, aby niedobór nie przedstawiał się tak groźnie, a mimoto należy przypuszczać, że w ciągu roku nieuniknione przekroczenia budżetu wykażą niedobór znacznie poważny. Mimo to sytuacyę nie należy zapatrywać się zbyt pesymistycznie. Są pewne rezerwy, o które Sejm się teraz dopomina od państwa i jest nadzieja, że w najbliższej przyszłości zdołamy zdobyć dla kraju takie źródło, któreby mogło dostarczać wystarczających dochodów.

Mówca kreśli historyę finansów kraju od czasów nastania rządów autonomicznych. Galicya nie zdołała dość wcześnie wejść na tę drogę, na jaką weszły inne kraje koronne, tj. zapewnić sobie szerszej podstawy finansowej. Dopiero gdy za inicyatywą JE. p. Dawida Abrahamowicza to się stało, znajdują wszystkie pola życia publicznego dostateczne uwzględnienie.

Ujemna krytyka rezultatów naszej autonomii polega na nieporozumieniu, na tem mianowicie, że się żąda, aby autonomia swymi słabymi środkami w ciągu lat 20 lub 30 zrobiła to, co państwo zaniedbało przez lat 100, a nietylko zrobiła, ale szła w równem tempie z innymi krajami.

Na dowód, że u nas nie panują tak znowu złe stosunki, przytacza mówca parę cyfr. Procent śmiertelności w ciągu 20 lat zmniejszył się z 34‰ na 27‰. Siła kapitalizacyi w ostatnim 20-leciu znacznie wzrosła. Wkładki w kasach oszczędności i w instytucyach kredytowych (z wyjątkiem kas Raiffeisena) wzrosły o 200 mil. kor., tj. o 320%. Wartość ubezpieczona od ognia np. w Towarzystwie krakowskiem i w Towarzystwie ruskiem wzrosła o 1.050 mil. czyli o 200%, a kapitał ubezpieczony na życie wzrósł o 75 mil., tj. 360%.

Galicya przed laty 20 miała zaledwie 1.500 kilometrów kolei żelaznych, dzisiaj 3.500 kilom., więc wzrost wynosi 130%. W ciągu 20 lat liczba przesyłek pocztowych wzrosła o 500%, telegramów o 170%. Dochód z poczt i telegrafów wzrósł w 20 latach o 7 mil., tj. o 175%, podczas gdy ludność wzrosła o dwadzieścia kilka procent.

Następnie przytaczał mówca znaczne cyfry wzrostu produkcyi górniczej, nafty, cukru i piwa. W ostatnich 10 latach cyfra przedsiębiorstw, które używają motorów, wzrosła z 7500 na 14.000, a cyfra zarobku robotników w tych przedsiębiorstwach wzrosła o 13 milionów, t. j. o 85%. Dochód z podatku z wina w Galicyi wzrósł w ciągu 20 lat o 120%, dochód z podatku z tytoniu o 115%, z podatku z konsumcyi mięsa o 50%, podczas gdy ludność wzrosła o dwadzieścia kilka procent. Frekwencya w szkołach ludowych wzrosła o 1/3 miliona, t. j. o 270%.

Natomiast ujemnym bardzo objawem jest wzrost dochodu państwa z egzekucyj niezapłaconych podatków z 280.000 na 1.300.000 K.

Następnie wskazał mówca na to, że w ciągu ostatnich 25 lat przesunął się główny ciężar podatkowy z podatku gruntowego i do mowo-klasowego na podatek domowo-czynszowy, płacony, głównie w obu stolicach kraju, Lwowie i Krakowie.

Co się tyczy sanacyi finansów krajowych, to środki na to zalecane są trzy: oszczędność, odmienny rozdział wydatków między państwo i kraj, oraz rozwój własnych dochodów krajowych. Mówca popiera przedewszystkiem ten ostatni środek, bo oszczędność musi mieć swoje granice, a co do przerzucenia wydatków na państwo, to tkwi w tem niebezpieczeństwo niepożądanych skutków politycznych. (Żywe oklaski.)

Namiestnik hr. Potocki oświadczył, że gdy obejmował swe stanowisko, obiecał być zupełnie bezstronnym w rzeczach narodowościowych i społecznych. Równocześnie mówca postawił sobie zasadę postępować energicznie przeciw dążeniom wywoływania nieporządków, nielegalności lub wreszcie szerzenia nienawiści. Na tej drodze mówca wytrwa. P. Korol twierdził, że w ostatnim roku bilans jego narodowy wykazywał niedobór. Ale jak bilans ten można czynić zależnym od władz rządowych. Zresztą mówca w ocenieniu tego bilansu był zbyt skromnym, a może i ze względów taktycznych uważa się to, co się uzyskało, za rzecz małą, chociaż się przy dążeniu do tego uważało to za rzecz wielką. (Brawo.) Certyfikaty poselskie są wystawione w języku polskim, bo nie jest to korespondencya, lecz akt urzędowy, a język urzędowy jest polski. Co się tyczy trudności czynionych rzekomo emigracyi ruskiej, to mówca powołuje się w tej mierze na wydany niedawno okólnik, który wyraźnie każe nie czynić trudności tym emigrantom, którzy mają zapewnioną robotę za granicami kraju.

Co do „Siczy“, to nie występowały władze przeciw wszystkim, lecz tylko przeciw tym. które wykonywały teroryzm po gminach. Tak władze i nadal postępować będą. (Brawo.)

Co do zajścia przy poświęceniu kamienia węgielnego pod „Narodny dom“ w Kopyczyńcach, namiestnik przyznaje, że starosta źle zastosował ustawę, a komisarz starostwa postąpił bez należytego taktu. Z tego powodu mówca wydał okólnik do tego starostwa, w którym wykrył te nielegalności i zagroził dyscyplinarnemi karami, gdyby się coś podobnego powtórzyło.

Co do starosty w Tłumaczu, któremu zarzucono prześladowanie Rusinów, mówca otrzymał relacyę od tego starosty, który solennie się wypiera tych zarzutów, gdyż postępowanie takie uważa za wysoce nieetyczne. Deputacya ruska z Tłumacza była u namiestnika i wyraziła zdziwienie, że przedstawiono tego urzędnika jako wroga Rusinów.

Co do przytoczonych faktów o starostwie w Tłumaczu, mówca jeszcze wyjaśnień dać nie może, bo akta odnośne z namiestnictwa musiano odesłać do sądu.

Co do zwlekania rozpisania wyborów w Toporowie w powiecie brodzkim, to zarzut ten nie spotyka władz rządowych, bo rzecz ta należy do władz autonomicznych.

Co do innych faktów, przytoczonych przez p. Korola, mówca jeszcze aktów nie ma pod ręką, więc odpowiedzi jeszcze dać nie może.

Następnie odpowiedział mówca na kilka zarzutów, podniesionych przez p. Stapińskiego w pewnych sprawach specyalnych, wykazując, że w wypadkach tych postąpiono legalnie.

Interpelacye są bronią bardzo wielką w ręku posłów i środkiem dobrym dla naczelnika władzy, bo się dowiaduje o nadużyciach. Ale gdy interpelacye są podnoszone lekko, to ta broń się tępi wobec władz i wobec posłów, a nie tępi się tylko wobec tych, którzy czytają tylko interpelacye, a nie odpowiedzi na nie. (Brawo).

A jeżeli kilka razy władza, starając się dojść do jądra prawdy, przekonywa się, że zarzuty są nieprawdziwe, to stracić może ochotę badania każdego wypadku aż do samego jądra prawdy.

Najtrudniejszą rzeczą dla naczelnika władzy jest karanie; karać można tylko wtedy, gdy się ma zupełne przekonanie o winie. A jeżeli się podnosi zarzut na urzędnika i już z góry daje się temu urzędnikowi jakieś *epiteton ornans*, które mu w oczach społeczeństwa szkodzi, to namiestnik ma obowiązek ująć się za tym urzędnikiem. (Brawo, brawo).

P. Kramarczyk skarżył się, że chłód ze strony referentów w namiestnictwie utrudnia mu spełnianie obowiązków poselskich. Mówca nie wchodzi w to, co jest obowiązkiem poselskim; ale sądził, że obowiązki te zamykają się w tej Izbie, a nie polegają na zachodzeniu do rozmaitych referentów. (Brawo). Zresztą o ile urzędnicy w starostwach mają obowiązek wysłuchania stron, o tyle urzędnicy w namiestnictwie tego obowiązku wcale nie mają, a jeżeli to czynią, to jest to tylko grzeczność. W ogólności mówca wyraża wdzięczność całemu stanowi urzędniczemu za gorliwe spełnianie obowiązków.

Z dumą może Sejm spoglądać na obecną sesyę. Co się tyczy ustawy o Radzie szkolnej, gdy Sejm na przyszły rok się zbierze, niewątpliwie nowa Rada szkolna już przedłoży swe sprawozdanie. (Brawo.) A z pewnością ta Rada szkolna dbać będzie nadal o religijne wychowanie młodzieży. (Żywe oklaski i brawa.)

Na tem dyskusyę zamknięto.

Do głosu zapisany był jeszcze długi szereg mówców. Jeneralnym mówcą contra wybrano p. Oleśnickiego — pro p. Rutowskiego.

Nagły wniosek postawił p. Leo o przyłączenie do m. Krakowa gmin tych, na których terenie ma stanąć port.

P. Maryewski i p. Skołyszewski sprzeciwili się nagłości.

Marszałek Badeni oświadcza, że wobec braku kompletu wniosku pod głosowanie nie poddaje.

Koniec posiedzenia o godz. 1 min. 30 w nocy. Następne dziś o 10 rano.

Ze spraw ruskich.

Grupa słuchaczy tutejszego wydziału grecko-katolickiej teologii powzięła na odbytem niedawno zgromadzeniu w sprawie t. zw. „funduszu secesyjnego“ następującą rezolucyę, którą przesłała ruskiemu „komitetowi narodowemu“:

„Ukraińska młodzież teologiczna, jako osobna grupa akad. młodzieży, po naradzie, odbytej dnia 29 października 1904, podaje następujące oświadczenie do wiadomości; 1) Żądamy, aby wybrać nowy komitet do zarządu secesyjnego funduszu. 2) W skład komitetu tego mają wchodzić w połowie starsi Rusini świeccy i xięża, drugą zaś stanowić będą ukraińska młodzież teologiczna i młodzież „Akad. Hromady“. 3) Wtedy tylko zrzekniemy się pretensyi do funduszu tego, gdy zarząd jego raz na zawsze spoczywać będzie w rękach proponowanego przez nas komitetu i gdy fundusz ten obrócony zostanie na budowę akad. domu, akad. kuchni i na pożyczki dla biednych studentów uniwersytetu ukraińskiej narodowości. 4) Teolodzy eksterniści, którzy są akademikami i mają certyfikaty, mają prawo korzystać z tego funduszu. 5) Gdyby jednak obecny zarząd funduszu secesyjnego nie zgodził się na nasze żądania, wówczas my zwrócimy pieniądze do rąk komitetu przez nas wybranego, bez względu na to, w czyich rękach będą nasze rewersy. Żądamy zwrotu tych pieniędzy, które już zapłacili teolodzy, i zwrotu części pozostałego kapitału, którego nie wypłacono secesyonistom z funduszu secesyjnego. Uzyskanemi pieniędzmi rozporządzi komitet teologów. *Ukraińska teologiczna młodzież*“.

Treść tej rezolucyi, ogłoszonej przez dzienniki ruskie, stała się przyczyną najrozmaitszych sensacyjnych pogłosek o nieporządkach w rachunkach, zagadkowym braku gotówki i t. p.

Chcąc się dowiedzieć, jak naprawdę rzeczy stoją, udaliśmy się do osób kompetentnych po informacye, a oto rezultat naszych dociekań.

Cztery lata temu podczas znanej „secesyi“ ruskich akademików z lwowskiej wszechnicy, powstała w pewnem gronie Rusinów myśl zebrania drogą składek funduszu na wsparcia dla akademików-secesyonistów. Ogół ruski przyjął myśl tę życzliwie i pośpieszył tak ofiarnie ze składkami, że w stosunkowo krótkim czasie fundusz ten urósł do pokaźnej kwoty kilkudziesięciu tysięcy koron. Zbieraniem składek zajęli się pp. dr. Kułaczkowski i adwokat dr. Fedak; wkładki przyjmowało towarzystwo „Dniester“ na osobną książeczkę czekową pocztowej kasy oszczędności nr. 800, a nawet fundusz ten stał się wśród Rusinów popularnym pod nazwą „funduszu nr. 800“. Pewien urzędnik „Dniestru“ pod okiem wspomnianych wyżej dra Kułaczkowskiego i dra Fedaka prowadził osobną buchalteryę tego funduszu, a grono wydelegowanych w tym celu akademików-Rusinów sprawowało rodzaj kontroli. Na ich polecenie wypłacono secesyonistom odpowiednie kwoty. A wypłacano je nie jako wsparcia, lecz jako pożyczki i ci, którzy je otrzymywali, wystawiali na nie odpowiednie rewersy dłużne.

Secesya, jak wiadomo, skończyła się fiaskiem, akademicy po wycieczkach do Krakowa, Wiednia, Pragi powrócili do Lwowa, fundusz więc stracił swój cel. A że w kasie pozostało nierozdanych jeszcze w gotówce kilka tysięcy koron i teoretycznie istniał, jako rozpożyczony tylko, cały jeszcze fundusz, zastanawiano się więc nad tem, co z nim zrobić należy. Wówczas, a było to we wrześniu roku 1902, ruska młodzież akademicka, która się uważała za prawowitą właścicielkę tych pieniędzy, uchwaliła na ruskim ogólno akademickim wiecu przeznaczyć je na bezzwrotne wsparcia dla rodzin tych chłopów-Rusinów, którzy skutkiem strejków rolnych czy to dostali się do aresztu, czy to wogóle narazili się na jakieś przykre konsekwencye. Praktycznie dotyczyła ta uchwała naturalnie tylko owych kilku tysięcy gotowizny, która była pod ręką, w teoryi zaś całego funduszu. Starsi i poważniejsi Rusini sprzeciwili się stanowczo takiemu rozporządzeniu się „funduszem secesyjnym“. Dr. Fedak i dr. Kułaczkowski odmówili nawet wydania pieniędzy.

Wówczas pajdokracya ruska chwyciła się skutecznego, choć mniej uczciwego sposobu. Poczęto rozgłaszać, że dr. Kułaczkowski, w którego ręku pieniądze się znajdowały, wydać ich nie może, bo ma braki, rachunki w nieporządku itp. Dr. Kułaczkowskiemu milszem było jego dobre imię i cześć, niż to, czy pajdokracya ruska marnuje lub nie przez ogół ruski do jej rozporządzenia ofiarowane pieniądze, i pieniądze wraz z rachunkami oddał ruskiemu „Komitetowi narodowemu“ na cele strejkowe, tak, jak tego ruski wiec akademicki żądał w swojej uchwale. W tej też chwili te sfery Rusinów, co chętnie i gorliwie patronowały funduszowi, którego zadaniem było ustrzedz kilkuset młodych zapaleńców przed fatalnemi następstwami ich nierozważnego kroku, gdy fundusz ten przeszedł na cele narodowej i partyjnej polityki nienawiści i jątrzenia, umyły ręce w zupełności od jego zarządu i od jakiegokolwiek nań wpływu. Tymczasem gdy rozeszła się między chłopstwem wieść o zapomogach, zgłosiły się tak liczne rzesze chłopów, że owych kilka tysięcy koron rozdano w paru niemal dniach. Gotówki więc już nie było, fundusz praktycznie nie istniał i na tem na czas pewien sprawa cała ucichła.

Teraz jednak ten i ów z tych, którzy ongiś korzystali z owych bezprocentowych pożyczek, skończył uniwersytet i dobił się już jakiegoś stanowiska, a w skutek tego i niektóre rewersy, jako ściągalne, nabrały realnej wartości. „Komitet narodowy“, któremu przed dwoma laty przekazano ten fundusz na cele strejków rolnych, uważa się za właściciela tych pretensyi i zaczął — o ile można było — ściągać je. Równocześnie przypomnieli sobie akademicy ruscy, że pieniądze te były kiedyś ich własnością i roszczą sobie do nich dla siebie pretensye. Powstał więc spór między grupą ruskich akademików a „Komitetem narodnym“, a spór ten stanowi tło do owej rezolucyi słuchaczy wydziału grecko-katolickiej teologii.

Jak nas z wiarygodnego źródła informują, o jakichś nieprawidłowościach w zarządzie owemi pieniędzmi, sprawowanym dziś przez dra Kostia Lewickiego i p. Romańczuka, nie może być mowy. Jeśli zaś jakieś insynuacye w tym kierunku puszczono w świat, to jest to przypuszczalnie ta sama broń, za pomocą której pajdokraci ruscy ongi wymusili na dyrektorach „Dniestru“ wydanie owych pieniędzy na cele strejkowe, a dziś chcą wymusić wydanie ich na cele inne.

Wojna rosyjsko-japońska.

Londyn 10 listopada. Do *Standarda* donoszą z Tokio: Dnia 7 bm. zamknięto subskrybcyę na nową japońską pożyczkę wojenną. Sądzą, że pożyczkę tę subskrybowano w trzykrotnej wysokości.

Paryż 10 listopada. Zapewniają, że nastąpiła już zupełna zgoda co do wszystkich punktów dotyczących międzynarodowej komisyi śledczej w sprawie sporu pomiędzy Anglią a Rosyą i że ta komisya zbierze się w ciągu 14 dni w Paryżu.

Las Palmas 10 listopada (na wyspach Kanaryjskich). Przybyły tu 4 niemieckie okręty węglowe, celem zaopatrzenia floty baltyckiej w węgiel.

KRONIKA.

Lwów 10 listopada.

Z Koła polskiego. Wojciech hr. Dzieduszycki wystosował do członków Koła polskiego następujące pismo:

„Zapraszam Szan. kolegów na posiedzenie Koła polskiego, które się odbędzie w Wiedniu dnia 17 listopada 1904 o godz. 7 wieczorem.

Na porządku dziennym:

1) Wybór prezesa.
2) Wybór komisyi parlamentarnej.
3) Dyskusya o sytuacyi politycznej.

Wiadomości urzędowe. Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości, przeniósł radzcę sądu kraj. i naczelnika sądu powiatowego w Jordanowie, Walentyna Celewicza do Starego Sącza, oraz zamianował sędziami powiatowymi: zastępcę prokuratora państwa Józefa Ptasia w Krakowie dla Mszany Dolnej, sekretarzy sądowych Ignacego Piotra Horobskiego w Wadowicach dla Żywca i Kazimierza Czałczyńskiego w Limanowej dla Limanowej, adjunktów sądowych Aleksandra Śliwińskiego w Bochni dla Jordanowa i Franciszka Trznadla w Krakowie dla Rozwadowa.

Odznaczenia. Cesarz nadał radzcom dworu z senatu galicyjskiego przy najwyższym trybunale w Wiedniu Juliuszowi Bernaczkowi i Juliuszowi Freiselsfeld Chitremn order Leopolda z uwolnieniem od taksy, a jeneralnemu adwokatowi Maurycemu Eberswald Sieglerowi tytuł i charakter prezydenta senatu galicyjskiego.

Konferencya ruskich posłów. Onegdaj odbyli ruscy posłowie sejmowi poufną konferencyę, na której radzono nad sytuacyą Rusinów w obecnej chwili. W konferencyi wzięło udział także czterech posłów do Sejmu bukowińskiego. Posłowie ruscy przyszli do wniosku, że stosunki w Galicyi i położenie Rusinów nie zwróciło się ku lepszemu. Uznano więc, wychodząc z tego założenia, że mimo poprawnego zachowania się wobec Rusinów rządu centralnego, nie ma przyczyny zmieniać taktyki obecnej. O ile wiemy, o stanowisku, które w sesyi bieżącej zajęła wobec Rusinów nasza większość sejmowa, nie mówiono wcale. Jakiej taktyki mają się trzymać i jakie stanowisko zająć ruscy posłowie do parlamentu, pozostawiono to ich własnemu uznaniu. Konferencya wybrała z pomiędzy siebie komitet, który zajmie się redakcyą rodzaju memoryału, przedstawiającego obszernie i w odpowiedniem świetle położenie Rusinów, oraz wyrażającego ruskie postulaty.

Znaczna kradzież. Na werandę pomieszkania dr. A. Zgórskiego przy ul. Sakramentek l. 6, zakradł się onegdajszej nocy jakiś złodziej i zabrał ze stojących tam szaf rotundę damską, dwie czarne jedwabne suknie i kapę na stół ogólnej wartości około 1.000 koron.

Koncert na „Związek rodzicielski.“ W niedzielę 13 b. m. odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej koncert na dochód jednej z najpożyteczniejszych i najgodniejszych poparcia instytucyj, mianowicie na rzecz „Związku rodzicielskiego“. Program koncertu jest bardzo bogaty i zajmujący. Wykonane będą: 1. a) Noskowski: Pieśń myśliwska, b) Gall: Z pieśni włoskich: Rozpacz i Zagadka, c) Niewiadomski St.: Z łąk i pól. Odśpiewa chór akademicki. 2. Rubinstein H. Wieniawski: „Romans“ odegra p. Mayer. 3. a) Chopin: Cisza nocy; b) Chopin: Pieszczotka, odśpiewa pani Szauerowa. 4. a) F. Chopin: Etude cis moll, b) Liszt: Tarantela, odegra panna K. Abrysowska. 5. A. Ponchielli: Duet z Giocondy, odśpiewają panie W. Szauerowa i Z. Gizińska. 6. Mendelsohn: Koncert e moll II. III część, odegra p. Mayer. 7. a) W. Żeleński: Arya z opery „Janek“, b) St. Niewiadomski: Otwórz Janku, odśpiewa panna Z. Gizińska. 8. a) Moniuszko-Gall: Kozak b) Szubert: Gondoliera, z akompaniamentem fortepianu, odśpiewa chór akademicki. Bilety nabywać można w cukierni p. Höflingera przy placu św. Ducha.

Szlachetna ofiarność kapłana. Pogrzeby nędzarzy z tak zwanej *anatomii* odbywały się dotychczas bez asystencyi xiędza, co robiło bardzo smutne wrażenie na przechodniów, a dla krewnych i przyjaciół zmarłego było bardzo bolesnem. Owóż teraz dzięki szlachetnej ofiarności x. St. Romańskiego, przykrość ta usuniętą zostanie, gdyż, jak się dowiadujemy, zacny ten kapłan podjął się zupełnie bezinteresownie odprowadzać zwłoki nędzarzy z anatomii na miejsce wiecznego spoczynku.

Obiad na cześć Wojciecha hr. Dzieduszyckiego odbył się onegdaj wieczór w Kasynie narodowem. Urządzili go posłowie z klubu autonomistów, a wzięło w nim udział przeszło 30 osób. Pierwszy toast wzniósł Leon hr. Piniński, podnosząc w serdecznych słowach zasługi Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i przymioty wielkie jego serca i umysłu. Następnie przemawiał bardzo pięknie Wojciech hr. Dzieduszycki, wznosząc toast na cześć klubu autonomistów, którym kierują nie względy osobiste, ale rzeczowe, przypomniał pierwotne założenie klubu w mieszkaniu Mieczysława hr. Dunin-Borkowskiego. Z kolei toastował jeden z posłów wierszem, a b. minister Zaleski zakończył szereg toastów „kochajmy się“.

Dożywotnie stypendyum im. Szajnochy w kwocie 1280 koron rocznie, opróżnione przez zgon ś. p. Karola Brzozowskiego, nadał Komitet tej fundacyi, na wniosek p. Władysława Łozińskiego, Platonowi Kosteckiemu, w uznaniu jego 50-letniej patryotycznej pracy na niwie literatury i dziennikarstwa polskiego.

† **Tadeusz Zadurowicz**, znany literat i dziennikarz, zmarł onegdaj w naszem mieście, przeżywszy 45 lat. Przez długi szereg lat był on korespondentem petersburskiego *Kraju* i kilku pism warszawskich. Mniej więcej przed dziesięciu laty był wydawcą i redaktorem lwowskiego tygodnika *Trybuna*. Spokój jego duszy!

Z gal. Tow. muzycznego. Komitet wybrany z ramienia galicyjskiego Towarzystwa muzycznego, celem urządzenia koncertu na rzecz kolumny Mickiewicza donosi, że z rozsprzedaży biletów na ten koncert, który się odbył dnia 29 października b. r. w teatrze miejskim, uzyskano ogółem 2428 koron 10 h., a po odliczeniu kosztów urządzenia koncertu, w kwocie 576 koron 36 h., pozostało 1851 koron 74 h., tytułem najmu za salę w teatrze wypłacono 1200 koron, a pozostałość w kwocie 651 koron 74 h. złożył komitet koncertowy na ręce przewodniczącego komitetu budowy kolumny Mickiewicza prof. dra Radziszewskiego.

Z udzielonych nagród za pieśni konkursowe, wykonane na tym koncercie, przeznaczyła panna Obtułowiczówna otrzymaną pierwszą nagrodę w kwocie 30 koron na rzecz kolumny Mickiewicza, zaś p. Z. L. pod pseudonimem „Ekielski“ drugą nagrodę w kwocie 20 koron na cele „Koła p nien“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 11 b. m. prof. dr. K. Twardowski: Główne prądy w filozofii wieku XIX. Sala XIV uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II p. Początek o godz. 7 1/2.

„Niemiecko-polski obrachunek za r. 1903“. Pod takim tytułem zamieściło czasopismo *Deutsche Erde* artykulik, w którym ubolewa nad stratami, jakie ponieśli Niemcy w tym czasie przez przejście znacznych obszarów ziemi w prowincyach wschodnich w ręce polskie. Mianowicie w roku tym Polacy nabyli 51 majątków ziemskich od Niemców, nie licząc 60 gospodarstw włościańskich obejmujących od 3—167 hektarów. Niemcy zaś od Polaków nabyli w tym czasie tylko 7 majątków ziemskich i 5 gospodarstw włościańskich. Nadto przeszło w ręce Polaków 49 realności miejskich, podczas gdy Niemcy nabyli ich od Polaków tylko 13. „Bardzo marną pociechą na to — kończy *Deutsche Erde* — jest to, że rząd 39 miejscowości, mających nazwy polskie, przechrzcił teraz i nadał im nazwy niemieckie“.

W końcu dziennik wspomniany podnosi, że w ziemiach polskich pod zaborem pruskim powstało w ciągu ostatniego roku 12 nowych polskich dzienników i fakt ten uważa za dowód rozwijania się polskości. Tymczasem jest to tylko dowodem, że inteligentna młodzież polska, mając zamknięte przed sobą wszystkie urzęda, z braku innych środków zarobkowania, zakłada pisma. Powstanie nowych 12 dzienników nie jest nietylko znamieniem dodatniem, ale owszem bardzo ujemnie rozwoju polskości pod zaborem pruskim.

Samobójstwo kobiety. W Zakopanem odebrała sobie życie pani Drozdowska, osoba trzydziestoparoletnia, właścicielka pensyonu w willi „Jasna“. Powód samobójstwa nieznany. Przypuszczają jednak, że coraz gorszy stan pensyonów z powodu coraz większej ich liczby i coraz większej między nimi konkurencyi, doprowadził ją do tego szalonego kroku.

Nagła śmierć. Przy ul. Balonowej l. 6 we Lwowie zmarł wczoraj nagle Wojciech Śliwiński, 28-letni inżynier z Krakowa. Ponieważ lekarz miejski nie mógł oznaczyć przyczyny śmierci, przeto zwłoki jego przewieziono do instytutu medycyny sądowej celem przedsięwzięcia obdukcyi.

O manuskrypt Grażyny. Od Konstantowej hr. Przezdzieckiej otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ś. p. mąż mój Konstanty hr. Przezdziecki nabył rękopis „Grażyny“ A. Mickiewicza i często go użyczał uczonym, pracującym nad twórczością wielkiego wieszcza. Po śmierci w 1897 r. ś. p. Konstantego hr. Przezdzieckiego okazał się — zarówno w pozostałych papierach, jak i w bibliotece hr. Przezdzieckiego — brak wymienionego rękopisu; paroletnie szczegółowe poszukiwania go nie wydały też żadnego dodatniego rezultatu. Ze względu więc na ogromne znaczenie rzeczonego rękopisu dla historyi literatury polskiej uprasza się najuprzejmiej osoby, mogące wiedzieć o obecnem miejscu znajdowania się rękopisu „Grażyny“, o łaskawe zakomunikowanie o tem Zarządowi biblioteki hr. Przezdzieckich pod adresem: Warszawa, biblioteka hr. Przezdzieckich, ulica Szczygla nr. 7.

Malwersacye z listami amerykańskimi. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw woźnemu pocztowemu z Bochni, Józefowi Niedbale, oskarżonemu o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej przez zabieranie listów amerykańskich i wyciąganie z nich pieniędzy, oraz o oszczerstwo, którego dopuścił się Niedbała tem, że sądowi bocheńskiemu i dyrekcyi poczt we Lwowie doniósł, że rabowania listów pieniężnych dopuszcza się urzędnik Halla.

Obwiniony stanowczo przeczył zarzutom i podtrzymywał swoje oskarżenie, rzucone na Hallę, którego miał podpatrzeć przez dziurkę od klucza, gdy listy zabierał. Ponieważ przebieg rozprawy, ani zeznania świadków nie dostarczyły dostatecznych dowodów winy oskarżonego, przeto sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytaniu w kierunku zbrodni nadużycia władzy urzędowej i oszczerstwa, a trybunał uwolnił obwinionego od winy i kary.

Zatwierdzenie wyroku. Przed kilkoma miesiącami skazał krakowski sąd karny pensyonowanego porucznika Gustawa Adolfa Gessnera na trzy lata ciężkiego więzienia za uwiedzenie dwóch małoletnich dziewcząt. Obrońca skazanego wniósł zażalenie nieważności, a Gessner został za kaucyą 10 000 koron wypuszczony na wolną stopę. Najwyższy trybunał w Wiedniu, który onegdaj sprawę tę rozpatrywał, odrzucił zażalenie nieważności i zatwierdził wyrok sądu krakowskiego.

Poświęcenie dzwonów i kościoła. Zeszłej niedzieli odbyło się w Przemyślu uroczyste poświęcenie dzwonów do kościoła pojezuickiego, oddanego przez rząd i obecnie odrestaurowanego. Tej niedzieli odbędzie się uroczyste poświęcenie samego kościoła, na które przybędą dostojnicy kościelni i świeccy, a wśród tych zapowiedział swój przyjazd także namiestnik hr. Potocki.

Ile kosztuje marynarka wojenna? W Hamburgu wydano świeżo nowy rocznik *Nauticus*'a poważnej publikacyi, poświęconej sprawom marynarki wojennej i kupieckiej. Między innemi znajdujemy w tym roczniku bardzo obszerne studyum o stanie wojennej marynarki różnych państw. Z powodu ostatnich bardzo dotkliwych strat, które poniosła flota rosyjska w toczącej się wojnie, wyklucza autor owego studyum Rosyę z rzędu tzw. potęg morskich. Pozostają więc tylko Anglia, Stany Zjednoczone północnej Ameryki, Francya i Niemcy. Z bardzo ścisłych i mozolnych obliczeń, zamieszczonych w owem studyum wynika, że siła liczebna i siła wojenna floty angielskiej, równa się sumie flot: francuskiej, niemieckiej i Stanów Zjednoczonych. Niemcy zajmują w rzędzie potęg morskich najmniej pokaźne miejsce.

Interesujące są cyfry wydatków, jakie państwa te ponoszą rok rocznie na utrzymanie swoich flot. Olbrzymi wzrost tych cyfr z roku na rok wskazuje najlepiej, do jakich ofiar zmusza państwa pomysłowość wynalazców na polu uzbrojeń i morskich środków wojennych. Anglia, która w r. 1894 wydała na swoją flotę 388 milionów koron, w roku bieżącym przeznaczyła na marynarkę 941 mil. koron. Stany Zjednoczone dziesięć lat temu wydały na flotę 133 milionów koron, tegoroczny ich budżet marynarki wynosi 444 milionów koron; Francya z 234 milionow koron w r. 1894 musiała budżet

marynarki podwyższyć na 275 milionów koron, zaś Niemcy z 86 milionów koron na 236 milionów.

Mobilizacya w Królestwie Polskiem. Z wziętych teraz do wojska z Królestwa Polskiego rezerwistów w liczbie 40 tysięcy, pójdzie na Daleki Wschód tylko 13 000, reszta 27.000 zapełni opróżnione garnizony w Warszawie, na Litwie i w guberniach nadwolżskich.

Nagroda dla tysiącznego kolonisty. Do powiatu wąbrzeskiego w Prusach Zachodnich sprowadzony został tysiączny kolonista niemiecki, którego tutaj zdołano ściągnąć i osiedlić. Radość z tego powodu w komisyi kolonizacyjnej była tak wielka, że ów kolonista nazwiskiem Hahn, otrzymał dar specyalny... cielę rasowe.

Chassez-croisez przy stole. Wśród wielu nudnych rozrywek towarzyskich jedną z nudniejszych bywa — konieczność przesiedzenia godziny lub więcej przy stole obok milczącego, lub zbyt wymownego sąsiada, no, naturalnie — i sąsiadki. Dotychczas nie było na to sposobu. Wynaleziono go obecnie w Anglii. Rozpowszechnił się tam zwyczaj „wędrujących“ biesiad. Gospodyni daje hasło przez naciśnięcie dzwonka. W tejże chwili panowie zmieniają miejsca, przenosząc się z prawej strony sąsiadki na lewą i tak dalej, dopóki obiad się nie skończy. Ożywia to rozmowę ale też i urywa ją co chwila. Niema czasu na nudzenie się, ale braknie go też na dłuższą konwersacyę. Bądź co bądź jest rozmaitość, pożądana dla umysłów lotnych. Najgorzej wychodzi na tem służba, która musi już nietylko zmieniać talerze, łyżki, noże i widelce, lecz i serwety, kieliszki i szklanki.

Oryginalny koncert. Znana śpiewaczka café-chantantów paryskich, Yvette Guilbert, urządza w Berlinie oryginalny koncert. Śpiewać mianowicie będzie stare piosenki francuskie z XVII i XVIII wieku przy akompaniamencie starych instrumentów muzycznych, obecnie nie używanych. Akompaniamentu dostarcza paryskie Tow. amatorskie „*Société de concerts d'instruments anciens*“. Tak śpiewaczka, jak i członkowie orkiestry występują w strojach danej epoki.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 5, w poł. + 8. Bar. 748. Spada. Deszcz.

Kwiatki stylowe

„Ręka jej była zimna, jak ręka węża.

„Chciała coś odpowiedzieć, ale drzwi się nagle otworzyły, zamykając jej usta.

Napróżno.

— Powiedz mi, dlaczego tak pijesz?
— Aby zalać troski.
— No, i udaje ci się?
— Gdzie tam, zawsze na wierzch wypływają.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś po raz 1-szy „Gniazdo jaskółek“, operetka w 3 a. Maurycego Ordonneau, tłómaczył Adolf Kitschman, muzyka Henryka Herblaya. — W piątek „Gniazdo jaskółek“. — W sobotę po raz pierwszy „Lekkomyślna siostra“, komedya w 4 aktach, napisał Włodzimierz Perzyński. — W niedzielę popołudniu „Druciarz“ operetka Lehara. Wieczorem „Lilith“, bajka J. Germana. Ostatni występ. M. Tarasiewicza.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Biskop Oesera, oraz polska jednoaktówka „Pajacyki“ W. Rapackiego syna.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Stanisław Goliński**: *„Owocarstwo“*. Lwów. Nakład Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Spółka. 1905.

Wychodząc z założenia, że nie klimat ani gleba stanowią przeszkodę w rozwoju naszej produkcyi owocowej, ale raczej brak umiejętności w zużytkowaniu wyprodukowanego owocu, podaje autor w niniejszej pracy wskazówki bardzo cenne, jak należy się obchodzić z owocem czy to na składzie, czy też w handlu, poczynając od zdejmowania go z drzewa aż do spożycia. Okazuje się, że czynność ta jest bardzo trudna, bardzo złożona, wymagająca drobiazgowych, umiejętnych zabiegów i starań, zalet kupieckich i ścisłej kombinacyi strat i zysków. Z chwilą gdy już hodowca ma na drzewie dojrzały owoc, piętrzyć się zaczynają trudności. Kupcy zawodzą, nie stawiając się na termin, lub zrywają umowy, sadownicy wyzyskują lub wypłacić się nie mogą. Gdy zaś właściciel sad zostawi we własnym zarządzie, nie potrafi dać z nim sobie rady. Podczas bowiem gdy handel zbożem, sianem, drzewem etc. wzięły już w swoje ręce różne korporacye, konsorcya, giełdy i t. p., owoc jeszcze nie doznał żadnej opieki i przy sprzedawaniu go producent nasz liczyć zawsze jeszcze musi tylko na własny spryt i doświadczenie, których niestety nie posiada.

Praca dr. Golińskiego rozpada się na trzy działy. Część pierwsza jest naukowa, obejmująca teoretyczny opis życia owocu. Część druga, praktyczna, poucza o sprzęcie i przechowywaniu owoców. Trzecia jest częścią handlową, a poucza o warunkach handlu owocami i tak, o organizacyi sprzedaży, o spółkach, o rachunkowości itd.

Jednem słowem jest to książka bardzo pożyteczna zarówno dla tych, którzy wyprodukowany przez siebie owoc pragną należycie przechowywać, a następnie zbyć, jakoteż i dla tych, którzy chcą [illegible] zapatrzyć na zimę w znaczny zapas owoców, a nie chcą, aby one zepsuły się przez niewłaściwe obchodzenie się z niemi.

* **Kazimierz Gliński**: *Boruta*. Powieść z lat dawnych. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków: Gebethner i Wolff. 1904.

Za przykładem Sienkiewicza zajęło się u nas wielu powieściopisarzy pisaniem powieści historycznych. P. Kazimierz Gliński, obok Adama Krechowieckiego, najwięcej i najgorliwiej poświęcił swój talent studyowaniu naszej przeszłości historycznej i opisywaniu jej w lekkich formach powieściowych. Pierwsze prace p. Glińskiego na tem polu nie jednały mu wielbicieli, zanadto było w nich widać wpływ Sienkiewicza, za mało miał autor własnego rozmachu, pomysłów, które wprowadzał, były albo kopiowane z galeryi typów sienkiewiczowskich, albo też papierowe, a fabuła zanadto sztuczną. Dopiero „Boruta“ stanowi przełom w rozwoju talentu p. Glińskiego. Powieść tę czyta się z wielką przyjemnością, bo nietylko maluje nam żywo i barwnie czasy rokoszu Zebrzydowskiego, ale nadto prostotą fabuły i wesołemi kontrastami dyabła Boruty zdobywa sobie sympatyę czytelnika. Jedno tylko można autorowi zarzucić, mianowicie to, że przeniósłszy akcyę do [illegible] zanadto [illegible] wracać na wieś do zamku Stempkowskiego, kiedy czytelnik [illegible] w Krakowie [illegible] o prze[illegible] przez Zebrzydowskiego. Wymówka ta jest jednak raczej pochwałą dla autora, niż naganą i pokazuje z jaką inteligentną satysfakcyą czyta się jego powieść. To też w panu Glińskim możemy śmiało już powitać pierwszorzędnego powieściopisarza historycznych.

Z izby sądowej.

Lwów, 10 listopada.

(*„Panama“ tłumacka przed sądem*).

Dziś przed południem prowadzono w dalszym ciągu postępowanie dowodowe w sprawie sprzeniewierzeń i oszustw przy sprzedaży zboża. Jako świadków przesłuchano p. Blumenfelda, właściciela młyna parowego w Stanisławowie i dwóch pośredników interesów zbożowych. Zeznania świadków mało dały wyjaśnień. Wogóle cała sprawa jest tak zagmatwaną i poplątaną w rękach tylu ludzi, że bardzo trudno jest dociec czegokolwiek. O godz. 11tej rozpoczęło się odczytywanie rachunków, list wypłaty i podobnych dokumentów odnoszących się do tego właśnie punku aktu oskarżenia.

O godz. 1szej po południu rozprawę przerwano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 8 listopada.

(Z.) I dziś przedstawiała giełda wiedeńska jaskrawy kontrast do targów zagranicznych. Na tamtych bowiem panowała silna tendencya, pomimo, iż ewentualność podwyższenia stopy procentowej przez bank angielski staje się coraz bardziej aktualną, tutaj zaś ogólne przygnębienie i brak wszelkiego animuszu spekulacyjnego. Jak zmora bowiem wciąż wisi nad giełdą obawa, że pomimo, iż stosunki między rządem a Czechami układają się znośnie, ze strony niemieckiej zerwać się może burza obstrukcyjna i zniweczyć owoce tak mozolnej i uporczywej pracy. Nadto paniczny wprost popłoch wywołała w sferach spekulantów w walorach żelaznych pogłoska, iż w rokowaniach jakie toczą się obecnie między hr. Posadowskim z jednej strony, a przedstawicielami rządów austryackiego i węgierskiego z drugiej w sprawie zawarcia nowego traktatu handlowego z Niemcami, omawiana ma być między innemi także kwestya zniżenia przez Austryę cła na żelazo. W zamian za to przyznałyby Niemcy bardzo znaczne ulgi celne austryackiemu eksportowi słodu. Wobec lichwiarskiego wyzysku, jakiego dopuszcza się kartel żelazny na ludności państwa, ewentualne zniżenie cła od żelaza nie wywołałoby z pewnością żadnego szemrania w szerokich warstwach ludności, ale dla kartelu żelaznego byłoby ciosem zabójczym. Obecne cło od żelaza surowego w Austryi wynosi 1 koronę 55 halerzy od 100 kilo, w Niemczech zaś wynosi ona tylko 1 markę.

Dużo mówią na giełdzie o tem, że naczelny dyrektor Bankvereinu p. Maurycy Bauer skompromitowany mocno w ostatnim procesie prasowym w Budapeszcie, w którym jako oskarżyciel występował hr. Stefan Tisza, a jako oskarżony dziennikarz Fenyes, a którego tłem było bankructwo węgierskiego Banku przemysłowego — zamierza ustąpić z zajmowanego stanowiska.

Z Londynu donoszą, że jakkolwiek nowa 6 procentowa pożyczka japońska w sumie 12 milionów funtów szterlingów dopiero pojutrze zostanie wypuszczona w połowie w Londynie, a w połowie w Nowym Jorku, wszelako już dziś prowadzono na giełdzie londyńskiej handel tymi pojawić się dopiero mającymi obligami i płacono za nie $1^1/_4\%$ ponad kurs emisyjny oznaczony na $90^1/_2$ za 100.

Wedle prowizorycznego zamknięcia rachunków austr. kolei południowej za czas od 1 stycznia po koniec października b. r. miała ta kolej w tym dziesięciomiesięcznym okresie 94,800.000 koron dochodu, t. j. o 2,800.000 koron więcej niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Sejm.

(*29 posiedzenie z dnia 10 listopada*).

Początek o godzinie 10 m. 25.

Interpelacye wnieśli: p. Huryk w sprawie złego pomieszczenia szkoły w Knihyninie; X. Bohaczewski w sprawie nauczyciela Przybyły ze Strzelisk; X. Szponder w sprawie dojazdu kolejowego do stacyi w Stanisławowie; p. Rotter w sprawie nadużyć podatkowych w Krakowie.

Z porządku dziennego uchwaliła Izba upoważnić Wydział krajowy do rokowań z rządem i do ewentualnego przedłożenia Sejmowi możliwie na najbliższej sesyi wniosku o budowę brakujących klinik na podstawie szerszego projektu budowy, tj., aby w powstać mających gmachach dla kliniki dla chorób umysłowych i nerwowych, jakoteż dla kliniki chorób krtani, gardła, nosa i uszu, także pomieszczone zostały klinika dermatologiczno-syfilityczna i klinika okulistyczna.

Następnie p. Dawid Abrahamowicz referował projekt ustawy o zniesieniu propinacyi i zaprowadzeniu miejskich opłat konsumcyjnych i policyjnych we Lwowie. P. Abrahamowicz odstąpił od zwyczaju parlamentarnego w Sejmie i poparł z trybuny sprawozdawcy przedłożony projekt. Zaznaczył, że miasto Lwów wstąpiło na drogę intensywnego gospodarstwa w kierunku tworzenia instytucyi użyteczności publicznej i zakładów cywilizacyjnych i potrzebuje z tego powodu poparcia Sejmu. Od państwa dotychczas Lwów nie doznał żadnego poparcia, a słusznem jest, żeby przynajmniej dostał połowę tego, co inne miasta stołeczne. (Brawo).

Ustawę uchwalono bez dyskusyi.

Wedle tego dzisiejsze opłaty miejskie we Lwowie od napojów spirytusowych i piwa ulegają następującemu podwyższeniu; przy hektolitrze araku, koniaku, ponczowej esencyi, likierów, rozolisów i innych słodzonych napojów o 20 koron, przy litrze zatem o 20 halerzy; przy hektolitrze 100-stop. spirytusu o 10 koron, co przy rozwodnieniu do 50 stopni uczyni przy litrze 5 halerzy; przy hektolitrze piwa importowanego w obręb miasta 75 halerzy, czyli $^3/_4$ halerza przy litrze; przy hektolitrze piwa wewnątrz miasta wyrobionego normalnie 0 stop. 66 halerzy, czyli przy litrze nie całych 0·7 hal.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi budżetowej.

Jeneralny mówca *contra* p. Oleśnicki zaznaczył, że namiestnik przyznał, iż w sprawie kopyczynieckiej starosta husiatyński i komisarz Stroka naruszyli ustawę. Ale mówca pyta: jakie z tego płyną konsekwencye? Bo przeniesienie p. Stroki do Doliny na lepsze miejsce karą nie jest, tymczasem owi xięża ruscy, na których p. Stroka dopuścił się nielegalnego czynu, pozostają dotąd w śledztwie za zbiegowisko. Jakiem prawem w kraju tak katolickim jak Galicya, procesya uważana jest jako zbiegowisko w znaczeniu ustawy karnej. (Głosy Rusinów: Hańba!).

Następnie mówca polemizował z namiestnikiem w sprawie towarzystw „Siczy“. P. Oleśnicki przytacza trzy fakta, w których pewne żywioły przez szerzenie fałszywych, alarmujących pogłosek o nibyto przygotowanych jakichś rozruchach ruskich doprowadziły do zamieszek, do wysłania wojska i t. d. Ale rząd zamiast zwrócić się przeciw ludziom, rozsiewającym owe pogłoski, począł prześladować ruskie „Sicze“ w sposób wprost eksterminacyjny. W rzeczywistości ruch, który objawia się w „Siczach“, nietylko nie jest niebezpieczny, lecz emancypacyjny w najpiękniejszem znaczeniu, który powinien być przez państwo forytowany.

Mówca z oburzeniem wspomina, że żandarmerya zdziera z ludzi oznaki przynależenia do „Siczy“ i pyta, coby powiedzieli Polacy, gdyby żandarm przystąpił do kogoś i zdarł z niego np. orzełka należącego do stroju? Polacy by rewolucyę zrobili w takim razie.

(X. Bohaczewski woła: Hańba, Azya!).

Na jakiej podstawie — pyta mówca — traktuje się Rusinów, jako rewolucyonistów? Przeciw temu mówca zakłada stanowczy protest.

Komisarz rządowy w sprawie pism polskich urzędowych do urzędów parafialnych odpowiedział, że urzędy parafialne są państwowymi urzędami metrykalnymi. Mówca zapytuje na jakiej to ustawie organizacyjnej te urzędy metrykalne się opierają, bo mówca takiej ustawy nie zna.

Następnie mówca oświadcza, że Rusini mimo nadzwyczajnie drażliwych dla nich spraw zachowali w ciągu całej sesyi ton i taktykę zupełnie objektywną i spokojną i zaznacza, że takiego taktu politycznego trzymała się też prawica Sejmu — być może z dyplomacyi i z rozumu politycznego. Tymczasem wczoraj z lewicy odezwał się ton taki, który przypomniał Rusinom czasy, gdy Sejm jeszcze obradował w sali Skarbkowskiej, czasy negacyi narodu ruskiego, gdy wołano „Nie ma Rusi!“,

Poseł miasta Lwowa nazwał Rusinów nie narodem, ale szczepem, odmówił im samoistności narodowej, którą Adam Mickiewicz w swych wykładach paryskich im przyznał.

X. Bohaczewski: Hańba, nowy geniusz.

Poseł m. Lwowa rzekł, że to jest ziemia polska, że to są miasta polskie. Wobec takich twierdzeń nietylko geniusz historyi musi zakryć oczy, ale i nagie fakta temu zaprzeczają. (Podniesionym głosem). Jest to ziemia ruska, to są grody ruskie, których nikomu nie damy sobie wyrwać. (Okrzyki i głośne oklaski na ławach ruskich). Czytajcie panowie historyę polską, wszak królowa Jadwiga i król Kazimierz zawojowali tę ziemię czerwono-ruską. Poseł miasta Lwowa nazywa miasta wschodnio-galicyjskie polskimi (Głosy Rusinów: Ohydna prowokacya), bo mają większość polską. Ale jaka to większość? Trochę biurokracyi, która dziś jest tu, jutro tam, znaczna liczba żydów, którzy sami tylko w części zaliczają się do Polaków. Czy byłoby wam przyjemnie, gdyby powiedziano, że Poznań jest miastem niemieckiem, a Warszawa miastem rosyjskiem?

Od jakiegoś czasu w pewnej części prasy polskiej objawia się chorobliwa aneksyjność. Nie dziw, że gdy się chce anektować nawet Japonię i japońskich dowódzców, że zapędy te ogarniają i Ruś. Ruscy posłowie te chorobliwe dążenia ignorowali. Ale gdy odzywa się to w Sejmie, i to nie w prywatnej mowie, lecz w programowej, wygłoszonej w imieniu partyi demokratycznej, to jest co innego. Jakiem prawem — pyta mówca — rzucacie nam, równorzędnemu narodowi, tak ciężką obelgę w oczy, że powiadacie: „my tu w kraju jesteśmy panami, a wy paryasi, którym dajemy tylko wszystko z łaski!“ Czy my w Austryi już nie mamy prawa do tych minimalnych instytucyj, jakie tu w Galicyi otrzymujemy. Patrzcie panowie, co dostali Włosi w Austryi, naród w Austryi znacznie mniej liczny od nas. My jeszcze chwała Bogu żyjemy w Austryi.

(X. Bohaczewski: A nie pod panowaniem polskiem).

P. namiestnik powiedział co do gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, że gdy się do czegoś dąży, to się przywiązuje wielką wagę, a gdy się to osiągnie, to traci ono walor. Owóż mówca oświadcza, że gimnazyum ruskie nie może tak bardzo zadowalać Rusinów, bo zapłacili za nie nieproporcyonalnemi ofiarami moralnemi, poniżeniem niesłychanem.

Mówca kończy, że Rusini w dawnych czasach obronili siebie i Polaków od najazdów tatarskich, a dziś równie zdołają się obronić od najazdu wszechpolskiego.

(Burzliwe oklaski i okrzyki z ław ruskich).

Jeneralny mówca *pro* p. Rutowski przedewszystkiem odpowiedział na słowa p. Oleśnickiego. Wyraził głęboki żal, że w chwili, gdy Sejm cały przejął się myślą pojednawczą, posłowie ruscy wszczynają znowu borbę dziejową. Mówca w imieniu przeszłości historycznej, pełnej chwały, protestuje przeciw słowom p. Oleśnickiego, że „ziemia ta nie wasza, ale nasza“. Myśmy was — powiada p. Rutowski — na tej ziemi naszem męstwem i bohaterstwem obronili i wyrzucić się stąd nie damy. Z naszej strony nigdy hasła takie nie padały: „precz z Rusinami“, jak to słyszymy od was, że należy nas wyrzucić nietylko „precz za San“, ale precz za Wisłok, a nawet za Wisłokę.

Godzina 1. P. Rutowski mówi dalej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Nowy Jork 10 listopada. Rezultat wyborów przechodzi wszelkie oczekiwania stronnictwa republikańskiego. Oczekują jeszcze wyniku wyboru z Marylandu. Jeżeliby i tam również jak się spodziewają zwyciężył Roosevelt, to w takim razie miałby zapewnionych przy wyborze prezydenta 325 głosów wobec 151, które padną na Parkera. Parker miałby w takim razie o 4 głosy mniej niśli przy ostatnim wyborze miał kandydat demokratyczny Bryan przeciw Mac Kinleyowi.

Wszystkie stany północne głosowały za Rooseveltem, większość głosów, jakie padły na wyborców rooseveltowskich, wynosi przeszło milion. Słychać, że Bryan ma się wkrótce porozumieć z przywódcą z partyi ludowej Watsonem, celem reorganizacyi partyi demokratycznej na zasadzie antitrustowej. Sprawdzono, że podczas wyborów prócz 4 osób w Colorado zginęły także w Kenttucky 3 osoby, w innych zaś miastach 7 osób. W Nowym Jorku i innych wielkich miastach urządzono pochody ku czci Roosevelta.

Znaczna część Niemców amerykańskich głosowała za Rooseveltem. Republikańska większość w izbie reprezentantów wzrośnie na 100 głosów. Na socyalistycznych kandydatów padło w Nowym Jorku 25 tysięcy głosów, w stanie nowojorskim 90 tysięcy głosów, w Chicago 40 tysięcy głosów itd.

Waszyngton 10 listopada. Prezydent Roosevelt otrzymał z powodu ponownego wyboru swego następujący telegram od cesarza niemieckiego: „Moje najszczersze życzenia, oby nieba użyczyły panu błogosławieństwa. *Quod bonum, felix faustumque sit populo Americano!*“ (Oby to wyszło na dobro, na szczęście i na pomyślność narodu amerykańskiego).

Budapeszt 10 listopada. Dyrekcya kopalni węgla w Szaszwar przeznaczyła milion koron na eksploatacyę w Csolnok, według bowiem badań, kopalnie te zawierać mają 50 milionów centnarów metrycznych węgla, tak, że produkcya owego towarzystwa kopalnianego wzrosłaby z 3 milionów na 5 mil. centnarów metrycznych rocznie.

Berlin 10 listopada. *Berliner Tageblatt* donosi, że w najbliższym czasie odbędzie się zjazd cara z cesarzem Wilhelmem w Skierniewicach. Przed wyjazdem car wyraził życzenie, aby przyjęcie cesarza Wilhelma odbyło się jak najserdeczniej.

Wiedeń 10 listopada. Ministerstwo handlu wygotowało rozporządzenie, wedle którego nietylko dzienniki zagraniczne, ale także i krajowe będzie można prenumerować na pocztach bez podwyższenia prenumeraty. Wkrótce wypracowany będzie odpowiedni spis dzienników krajowych, poczem będzie można prenumerować w urzędach pocztowych.

Budapeszt 10 listopada. Hr. Apponyi zamierza wnieść w sobotę w Izbie posłów węgierskiego Sejmu interpelacyę do prezydenta ministrów Tiszy, w sprawie samoistnego przyłączenia się Węgier do akcyi na rzecz pokoju, którą ma wdrożyć prezydent Roosevelt.

Budapeszt 10 listopada. W sejmie węgierskim poseł Polonyi wniósł interpelacyę z powodu nielegalnego rozpoczęcia rokowań handlowych z Niemcami.

Kraków 10 listopada. Wczoraj odbył się tu powszechny wiec słuchaczy medycyny z powodu nieotwierania klinik uniwersyteckich. Po ożywionej dyskusyi uchwalono jednomyślnie zaprzestać uczęszczania na wykłady, jeżeli do 14 b. m. nie będą rozpoczęte wykłady ambulatoryjne, zaś do 21 b. m. wykłady kliniczne.

Paryż 10 listopada. Według doniesień dzienników, stan zdrowia ministra wojny Andrégo pogorszył się.

Wiedeń 10 listopada. Hr. Gołuchowski, hr. Posadowski i ambasador Szögenyi udali się popołudniu do Budapesztu. W piątek wrócą do Wiednia.

(*Depesze popołudniowe*).

Paryż 10 listopada. Deputowanego Syvetona aresztowano.

Tryest 10 listopada. Wczoraj wieczór powtórzyły się demonstracye przy udziale około 4000 osób i trwały do godz. 1 w nocy. Wybito szyby w kawiarni „Stella“. 12 osób odniosło obrażenia, 11 osób aresztowano. Posłowie Spadoni i Mazorana nawoływali do spokoju.

Paryż 10 listopada. Międzynarodowa komisya śledcza dla zbadania wypadku koło Hull, zbierze się 20 bm. w Paryżu. Obrady będą tajne.

Łowicz 10 listopada. W podróży podjętej celem przeglądu wojsk, przybył tu car Mikołaj wczoraj popołudniu.

Kraków 10 listopada. W sprawie zakazu wywozu paszy z monarchii, szczególnie zaś otrębów i makuchów, odbyło się dziś o godz. 11tej przed południem nadzwyczajne posiedzenie wydziału „Hali zbożowej“ w obecności szefa biura izby handlowej dra Benisa, młynarzy i handlarzy zbożem. Odczytano listy właścicieli prawie wszystkich wielkich młynów w Galicyi, domagających się zniesienia zakazu wywozu otrębów, albowiem nagromadzonych już teraz zapasów kraj skonsumować nie jest wstanie, z powodu zaś znacznych zapasów otrębów młynarze muszą ograniczyć produkcyę mąki i zakupna zboża, co może szkodliwie odbić się na interesach rolników.

Po dyskusyi uchwalono odnieść się do izby handlowej i przemysłowej w Krakowie o poparcie i łącznie z centralnym Związkiem przemysłu fabrycznego we Lwowie podjąć kroki o zniesienie zakazu wywozu paszy.

Wojna.

Londyn 10 listopada. Podczas bankietu u lorda majora wygłosił minister spraw zagranicznych Landsdowne mowę, w której poruszywszy sprawę zajścia koło Hull, powiedział, że, o ile można przewidzieć, pokój nie będzie zakłócony. Każda z obu stron jest przekonana, że prawo jest po jej stronie. Śledztwo wykaże słuszność, a winni oficerowie będą ukarani.

Następnie omawiał Lansdowne wojnę rosyjsko-japońską, która — jego zdaniem — z pewnością przyczyni się do tego, by na przyszłość międzynarodowe różnice wyrównywane były w sposób mniej brutalny. Anglia już w 9 wypadkach załatwiła spory z państwami w drodze sądu rozjemczego. W toku są rokowania w sprawie zawarcia układu rozjemczego z Ameką. Anglia nie odrzuci propozycyj Roosevelta w sprawie zwołania drugiej konferencyi pokojowej w Hadze. Minister wspomniał w końcu o układzie z zaprzyjaźnioną Francyą. Dowód przyjaźni złożyła Francya świeżo przez swe pokojowe pośrednictwo w sprawie zajścia koło Hull.

Petersburg 10 listopada. Wódz „II eskadry oceanu spokojnego“ (floty baltyckiej) wydał w przystani w Vigo dnia 28-ego października rozkaz dzienny tej treści:

„Car zaszczycił nas dzisiaj najłaskawiej następującym telegramem: W myśli jestem całą swą duszą przy was i przy mojej drogiej eskadrze. Zresztą zapewniam, że nieporozumienie będzie wkrótce usunięte. Cała Rosya patrzy na was z zaufaniem i silną nadzieją. Mikołaj.“

Na telegram powyższy odpowiedziałem: „Eskadra stoi jednomyślnie u stóp tronu W. ces. Mości“. Nieprawdaż towarzysze, uczynimy, co car nakaże? Hurra!“

Linia telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana, wskutek tego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 10 listopada. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. W. Mołodocki z Monasterzysk. Hr. W. Baworowski z Ostrowa. R. Raus z Budapesztu. H. Verhelouw z Piasecznej. K. Czarkowski z Niegowic. S. Skrzyszowski z Chartanowic. S. Rosner z Krakowa. J. i W. Podlewscy z Czernicy. M. Rotter z Wiednia. J. Rosenthal z Bukaresztu. W. Fibich z Borysławia. J. Busch z Norymbergi. J. Gerony z Jass. J. Rudkowski z Czartosia. N. Buchsbaum z Tarnowa. A. Schlesinger z Gliwic. Hr. M. Wodzicki z Dalnicza.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 10 listopada. W. Jaworski z Przemyśla. W. Pogonowski z Łopuszki. J. Morwitzowa z Brzeżan G. Klein, F. Gruber, S. Blum, M. Leiner, J. Abraham, W. Lunzer, A. Berger, R. Baitz i L. Wortmann z Wiednia. W. Zdżarski z Korczyna. J. Krzysztofowicz z Artasowa. B. Czerny z Horodenki. B. Leszczyński z Zaleszczyk. B. Horn i H. Regelhaut z Zakopanego.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 listopada. A. br. Horoch z Winniczki. M. br. Hartingh i P. Younga z Warszawy. J. Miliński z Helenkowa. W. Krzyżanowski z Lisek. X. Mayka z Żółkwi. S. Promiński z Tarnopola. Z. Wolfarth z Demni. L. Teodorowicz z Nowosielec. S. Jurjewicz z Drohobycza. A. Urich i F. Grimm z Wiednia. JE. br. Merta z Worochty. P. Krajewski z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 30·00. — Spirytus 49.60—50·00. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 10 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·95. Spirytus 00·00.

Frankfurt 10 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 192·40 — Laura 000·00.

Budapeszt 10 listopada. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·18—10·19; żyto na kwiecień 7·91 7·92; owies na kwiecień 7·14—7·15; kukurudza na maj 1905 7·49—7·50.— Rzepak na sierpień 11·15 - 11·25. — Ofertyna pszenicę: dobre. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 10 listopada.

Marki 117·67, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 98·10, akcye: austr. zakł. kredyt 673·50, węg. zakł. kred. 794·50, anglobanku 284,00 unionbanku 544·00, bankvereinu 548.50, länderbanku 450·00, kolei państw. 654.50, lombardy 88·50, akcye kolei Elbethal 244.50, fabryki broni 529.00, tytoniowe 000·00, alpiny 485·75, Rima Muranyi 516.50, prag. Tow. żel. 2340.00, losy tureckie 133·00, ruble 253·75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 10 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870· — Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. $4^1/_2\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255·00 Sto marek 117.30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.03, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25, 2.55**, 4.10*. 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20. 10.45, 10.43*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

27)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VII.

Oczekiwana niedziela zajaśniała nakoniec, słoneczna, jasna, jak tylko zapragnąć mogłam. Słońce posuwało się szybko po błękitnem, pogodnem niebie, wglądając w każdy zakątek ciekawymi swymi promieniami i rozpraszając wszelki cień i tajemniczość.

Donośny głos Anny Maryi rozlegał się, jak zwykle, w kuchni i na korytarzu; wydawała dyspozycye kucharce i szczegółowo wymieniała, co miało być wzięte ze śpiżarni.

Klaus siedział z fajką w oknie i właśnie przed chwilą wysłuchałam rozmowy jego z leśniczym-dekarzem, który, piastując oba te urzędy, miał właśnie przystąpić nazajutrz do poprawy dachu na stajni.

Głos Klausa, dzięki Bogu, nie miał dziś najlżejszego cienia wczorajszej miękkości, był znowu jego naturalnym głosem i westchnęłam uspokojona, śmiejąc się sama z nocnych swoich strachów.

Bo też doprawdy są myśli, nie mające do nas przystępu wobec przenikliwej i śmiałej światłości gwiazdy dziennej.

Czas było wybierać się już do kościoła i zajęłam się tem pocieszona, rozmyślając, że skoro przeminie pierwsze nieprzyjemne wrażenie przy spotkaniu z Edwinem, lepiej będzie potem dla nas wszystkich, że gość zawita do zamku. Nie miałam dzisiaj ochoty znaleźć się wyłącznie w ścisłem kółku rodzinnem i rada byłam bardzo z tego urozmaicenia.

Z pierwszem uderzeniem kościelnego dzwonu zjawiliśmy się wszyscy troje w obszernym, oszklonym przedsionku, gotowi do drogi. Brakowało tylko Zuzanny. Anna Marya wyglądała zmęczona i roztargniona trochę, jakiś rys dziwnie surowy otaczał jej usta, nie miała jednak swej zwykłej powagi i codziennego spokoju. Gorączkową niecierpliwość widać było w każdym jej ruchu, ani śladu tego skupienia, z jakiem zwykle szła do kościoła. Opóźnienie Zuzanny gniewało ją bardzo wyraźnie.

— Hanusiu! — zawołała, spostrzegłszy przechodzącą dziewczynę — idź-no do panny Maltoni i zapytaj, czy jeszcze nie gotowa. Powiedz, że na nią czekamy.

Dziewczyna powróciła wkrótce z odpowiedzią, że panienka nieubrana jeszcze i kazała prosić, aby państwo nie czekali na nią.

— Ja się zatrzymam — rzekł Klaus szybko z właściwą sobie galanteryą — ale mnie się znowu wydało, iż w głosie jego zadrgała wczorajsza niebezpieczna struna i odezwałam się, nawpół żartując:

— Więc pozwoliłbyś naprawdę swej starej, kulawej ciotce pierwszy raz w życiu iść samej do kościoła?

— Ach, pardon! — odparł natychmiast i z uśmiechem podał mi ramię. — Wprawdzie ciotka moja Rozamunda nie jest znowu tak stara, jak to lubi często utrzymywać, niemniej jednakże byłoby z mojej strony niegrzecznością odmówić jej zwykłej usługi.

Był swobodny jak zawsze i pomimo obawy nie zauważyłam, aby miał żal do mnie za przeszkodzenie mu w jego zamiarach.

Szliśmy naturalnie powoli, Anna Marya postępowała przed nami. Z dumą patrzyłam na jej ruchy majestatyczne i prawdziwie królewską postawę, kiedyśmy tak mijali ogród, drogę i cmentarz. Napotykani wieśniacy z widocznem uszanowaniem odkrywali przed nią głowy, a ona każdemu z osobna odpowiadała na ukłon, gładziła czasem jasne włosy dzieci lub przemawiała do kobiet łagodnym, dobrotliwym tonem.

Klaus także pozdrawiał przechodzących, nieraz dłuższe z nimi prowadził rozmowy, i przyjemnie mi było widzieć, z jaką ufnością i szacunkiem odwoływali się do niego.

Znalaźszy się nakoniec w naszej ławce w kościele, Anna Marya pochyliła głowę i modliła się długo w milczeniu, wcale nie podnosząc oczu.

Naprzeciw naszej, po drugiej stronie ołtarza znajdowała się ławka właścicieli Dambitz, którzy od niepamiętnych czasów należeli do tej samej parafii. I nieraz, w ścisłej przyjaźni żyjący zawsze sąsiedzi, zmieniali miejsca i wstępowali sobie wzajemnie podczas kazania i nabożeństwa i modlili się razem obok siebie, z głowami, pochylonemi w pokorze przed Ojcem i Panem świata.

Były to dawne, dobre, błogosławione czasy, gdy jedność, miłość i zgoda łączyły te dwa szlachetne i starożytne rody.

Nagle ręka Anny Maryi zadrżała i jakiś prąd życia wstrząsnął całą jej postacią, twarz tylko pozostała nieruchoma, a wzrok utkwiony z lodowatym spokojem w ławkę najbliższego sąsiada. Powoli i z godnością skinęła mu głową, w odpowiedzi na ukłon głęboki i nagrodziłam tę surową powagę, tem serdeczniej i życzliwiej uśmiechnęłam się do Edwina, który właśnie zajął miejsce naprzeciwko.

Byłam bardzo wzruszona widokiem tak dawno niewidzianego przyjaciela i pragnęłam mu to okazać, a on zrozumiał widać moje chęci, bo wielkie jego, pełne blasku oczy zwilgotniały widocznie, a usta złożyły się w uśmiech dziwnie ujmujący i smutny.

W tej chwili właśnie zaczęły się śpiewy i znowu zwróciłam uwagę na swoją sąsiadkę. Śpiewała ze wszystkimi, jak zwykle, swym czystym, donośnym głosem, lecz jej pałające policzki zdradzały wewnętrzne wzruszenie, które zresztą czytałam w całym wyrazie twarzy. Nie ulega żadnej wątpliwości, że kosztowało ją dużo to nieuniknione spotkanie.

Nie mogłabym zdać nikomu sprawy, jaka była dnia tego treść kazania, gdyż właśnie kiedy ksiądz wchodził na ambonę, aby przemówić do nas w Imię Boże, zaszedł niespodziewany i ważny w następstwa wypadek, który mnie zmusił natychmiast do opuszczenia kościoła.

Jeszcze w czasie Mszy św. ze zdziwieniem spostrzegłam pytające spojrzenia Stürmera, które zwracał w moim kierunku. Nie wiedziałam co oznaczać miały, i myląc się początkowo co do ich wyrazu, widziałam w nich objaw wzajemnej życzliwości, gdyż ze skruchą wyznaję szczerze, że piękna postać sąsiada przeszkadzała mi bardzo dnia tego w modlitwie i skupieniu ducha. Bóg przebaczy mi tę słabość moją dla szlachetnego człowieka, którego kochałam prawie jak własnego syna.

Nareszcie w chwili widocznem się stało, że coś innego niż moja osoba po za mną zwraca uwagę Stürmera; obejrzałam się zaciekawiona i zobaczyłam — Zuzannę.

Miała na sobie białą muślinową sukienkę, pojedynczy rąbek cieniutkiej, delikatnej materyi osłaniał szyję i ramiona, kapelusz trzymała w ręku; bogate, ciemne, lśniące sploty swobodnie spływały z jej zgrabnej, maleńkiej główki, spięte jedynym pączkiem białej, nawpół rozwiniętej róży. Pęk takich samych róż białych miała przypięty u piersi, lecz bielszą od nich i delikatniejszą wydała mi się jej twarzyczka, gdy ją podniosła nakoniec po krótkiej modlitwie.

O, piękna była z tą bladością swoją, z tą cerą przejrzystą i ogromnemi oczami, które zdawały się skarżyć w tej chwili niewysłowioną tęsknotą i żalem!

Tak, piękna była, piękna jak marzenie, urocza wychowanka Izabeli, ale to właśnie gniewało mnie dziś najmocniej, podniecając już nieco wyraźniej usprawiedliwioną urazę, że do kościoła przyszła w tym balowym stroju, świadczącym o myśli płochej, niezdolnej wznieść się ku niebu.

„Prawdziwa córka komedyantki", pomyślałam w duchu, wszędzie znaleźć potrafi scenę i spektatorów.

I rada byłam przynajmniej, że Klaus widzieć jej nie może ze swego miejsca w przeciwnym rogu ławki, a poważnem i surowem spojrzeniem dałam też poznać Edwinowi, że nie aprobuję bynajmniej jego roztargnienia. Z tem wszystkiem jednak czułam się zaniepokojoną; wspomnienia wczorajszego wieczora śmielej znowu odezwały się w mojej pamięci i ze smutkiem wyrzucałam sobie tę grzeszną trwogę podczas nabożeństwa.

Nagle w chwili kiedy ksiądz zbliżył się, aby wejść na ambonę, Zuzanna ruchem ociężałym podniosła rękę do czoła, wstała i z zamkniętemi oczyma upadła znowu na siedzenie.

Co się dalej stało, nie umiem opisać dokładnie, pamiętam jeszcze tylko łoskot padającego krzesełka, zdziwione spojrzenie pastora, ruch jakiś po za mną w gromadzie i Klausa szybko wysuwającego się z ławki i unoszącego na ręku białą, bezwładną postać.

Podniosłam się natychmiast, ażeby iść za nim, i obejrzałam się na Annę Maryę. Klęczała z głową pochyloną. Czyżby uznała za stosowne nie wiedzieć o niczem?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni .E Winiarza.